SOBOTA
Nr 74 23.VI.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

PIERWSZA W NASZYM KRAJU „WIOSKA DZIECIĘCA" POWSTAJE W BIŁGORAJU

Młodzież z Tarnowa wraz ze swym nauczycielem Lucjanem Koziołem wniosła swój społeczny wkład w budowę „Wioski Dziecięcej"

Na Zamojszczyźnie, w Biłgoraju, powstaje pierwsza w naszym kraju „Wioska Dziecięca". W wiosce tej wraz z przybranymi rodzicami zamieszka około 100 dzieci.

Na całość tego zespołu opiekuńczo-wychowawczego złoży się dziesięć budynków piętrowych oraz pięć parterowych. W każdym z nich o powierzchni 260 i 245 m kwadratowych usytuowanych jest sześć sypialni, duży pokój dzienny o powierzchni około 35 m kwadratowych jadalnie, pralnia, kuchnia, łazienka, pomieszczenia gospodarcze. Wszystkie domy zostaną komfortowo wyposażone. Obok każdego znajdować się będzie ogródek kwiatowo-warzywny.

Dla zaspokojenia wszystkich potrzeb osiedla wznoszony jest obecnie budynek wielofunkcyjny. Znajdzie się w nim obok kotłowni i centralnej pralni także pensjonat dla piętnastu pomocy domowych (dla każdej rodziny jedna) oraz gabinety – lekarski i stomatologiczny, świetlica, pomieszczenia dla kółek zainteresowań. Całości tego kompleksowego obiektu dopełnią boiska sportowe, place do gier i zabaw.

Dzieci i ich przybrani rodzice znajdą w „Wiosce Dziecięcej" w Biłgoraju doskonałe warunki mieszkaniowe (w każdym z domów będzie mieszkać 6–8 dzieci), odpowiednie warunki do wypoczynku, rozwijania zainteresowań.

W takich pięknych domach będą w przyszłości mieszkać dzieci wraz ze swymi przybranymi rodzicami

Obecnie został już zbudowany i wykończony pierwszy budynek piętrowy, trwają prace przy dalszych obiektach osiedla.

Harcerze Zamojskiej Chorągwi ZHP objęli patronat nad budową. Przy wznoszeniu domów pracowali ostatnio uczniowie szkół budowlanych, biorący udział w VIII Młodzieżowym Turnieju „O Złotą Kielnię". Swą pracą przyczynili się do szybszego tempa budowy Wioski.

Konrad Rolecki
Fot. **autora**

- Centrum Zdrowia Dziecka zdobywa nowych przyjaciół
- Dary znad Sekwany

POLONIA FRANCUSKA POLSKIM DZIECIOM

(INTERPRESS). Idea budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka od samego początku cieszyła się dużym uznaniem i poparciem wśród Polonii francuskiej. W skład powstałego w 1977 r. w Paryżu Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala weszli m. in. znani przemysłowcy, lekarze, właściciele sklepów. Funkcję prezesa pełni Michel Suisse-Świsłowski. Do połowy 1978 roku zebrano 100 tys. franków, ofiarowanych przez osoby polskiego i francuskiego pochodzenia. Grono ofiarodawców wciąż się powiększa. Komitet zamierza zorganizować w Międzynarodowym Roku Dziecka wiele imprez propagujących na terenie Francji budowę pomnika-szpitala, zbierać nowe fundusze i dary.

(mz)

Jeden z najlepszych w siemianowickim hufcu ZHP

SZTANDAR DLA SZCZEPU HARCERSKIEGO IM. JURIJA GAGARINA

SIEMIANOWICE (HSI). Wśród drużyn i szczepów Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej w Siemianowicach Śląskich IV Szczep HSPS im. Jurija Gagarina przy I Liceum Ogólnokształcącym należy do przodujących. Członkowie tego Szczepu uczestniczyli i wyróżnili się w ostatnich latach w takich akcjach jak: „Rodło", „Morena", „Klimczok", „Azymut – Huta Katowice" i „Poligon". Przepracowali kilka tysięcy godzin przy pracach porządkowych i upiększających na terenie miasta. Obecnie stanęli do Czynu 35-lecia. Realizując go wykonali m.in. połowę prac związanych z adaptacją pomieszczeń piwnicznych w LO na harcówkę. Jej otwarcie zbiegło się z wielkim świętem szczepu. W dowód uznania dla działalności wszystkich tutejszych drużyn – załoga Kombinatu Budownictwa Węglowego „Fabud" ufundowała szczepowi sztandar. Uroczyste wręczenie sztandaru odbyło się niedawno podczas manifestacji pod Pomnikiem Wdzięczności Armii Radzieckiej.

(kż)

Remanent ...bocianów

BUDAPESZT (PAP). Na Węgrzech trwa spis bocianów. Do akcji tej zaangażowano głównie listonoszy wiejskich, którzy wypełniają specjalne formularze spisowe. Rejestrowane są zarówno wszystkie gniazda, jak i ich mieszkańcy. W ostatnich latach znacznie zmalała liczba tych ptaków. W 1974 r. naliczono na Węgrzech 4.005 gniazd, podczas gdy w 1958 r. było ich 8 tys.

U nas stan bocianów przedstawia się lepiej. Spis przeprowadzony przed paru laty wykazał, że mamy kilkanaście tysięcy zajętych gniazd.

Fot. **archiwum**

Gdańsk, Szczecin, Gdynia, Świnoujście, Kołobrzeg... Nie ma tygodnia aby w prasie, radio, telewizji nie było wzmianki o pracy naszych największych portów. Dla naszej gospodarki stały się już one nie „oknem" na świat, a prawdziwą „bramą", przez którą płynie potężniejący z roku na rok strumień towarów. Za rok, za dwa będzie on jeszcze większy. Porty są więc stale rozbudowywane.

PORT – dzień powszedni

Na stronie 5 prezentujemy fotoreportaż o zwykłym dniu pracy portu. A do zdjęć – z okazji Dnia Morza – dołączamy najlepsze życzenia dla wszystkich, dzięki którym Polska jest silna na morzu, dzięki którym korzystamy z bogactw oceanów, dzięki którym nasza morska granica jest bezpieczna i spokojna. **(kp)**

Fot. **M. Szymański**

KLUBOWE LATO NASTOLATKÓW

Wszystkich Czytelników, którzy chcą uczestniczyć w Klubowym Lecie Nastolatków zapraszamy na str. 4, gdzie swoje propozycje przedstawia KLUB WAGABUNDÓW, SZPERACZY oraz KLUB SPORTOWY „PRZYGODA". Piłkarze znajdą tam rady trenera przeznaczone dla bramkarzy. Zapraszamy do KLAN-u!

„Zatrzymać lato"

To tytuł książki wydanej przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą. Przypominamy, iż zamieszczone w niej artykuły są pisane także przez Czytelników „Świata Młodych", a opowiadają o wrażeniach z wakacji, letnich przygodach, działaniu zastępów NAL.

Uwaga: książkę będzie można kupić dziś i jutro w stoisku MAW, na kiermaszu przy Pałacu Kultury i Nauki, organizowanym w ramach święta „Trybuny Ludu" w Warszawie.

Masz okazję kupić książkę prosto z drukarni. Zapraszamy do stoiska MAW.

- Nieustający konkurs na najlepszą korespondencję trwa!!!
- Herby miast wojewódzkich i godła państw mogą stać się Waszą własnością!

PIERWSZA WAKACYJNA KORESPONDENCJA NAGRODZONA!

Za najlepszą korespondencję wydrukowaną w 70 nr „Świata Młodych" jury uznało list Piotra Piętaka z Nowego Bytomia pt. „Ta muszelka znaleziona nad Wigrami". Gratulujemy.

Czekamy na Wasze ciekawe listy z wakacji! **(wm)**

Sprawy najważniejsze

WSZYSTKIE SIŁY DLA ROLNICTWA

Pogoda nie sprzyja rolnictwu. I to od dłuższego czasu. W ubiegłym roku letnie opady utrudniały zbiór zboża. Mokra była również jesień. Te ciężkie warunki uniemożliwiły zasianie zbóż ozimych na około 300 tys. hektarów. Później przyszła zima stulecia, a za nią wiosenne powodzie, które wyrządziły w zasiewach poważne szkody. Część zasiewów trzeba było przyorać. Np. rzepaku rolnicy przyorali około 190 tys. hektarów. Ten, który pozostał, również nie da wysokich plonów. Suchy maj i pierwsza połowa czerwca źle wpłynęły na zboża. Żyto jest niskie, a na lżejszych glebach już podsycha. Nie rokuje to dobrych plonów. Susze panują nie tylko w Polsce, brak opadów odczuwa również Czechosłowacja, Węgry i wiele innych krajów Europy.

W tej trudnej dla rolnictwa sytuacji 12 czerwca br. obradowało XV Plenum KC PZPR. W obradach uczestniczyli przedstawiciele władz centralnych Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, a także działacze państwowi, naukowcy i praktycy z dziedziny rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Referat Biura Politycznego KC PZPR „O aktualnej sytuacji w rolnictwie" wygłosił tow. Edward Gierek. Trudna sytuacja w rolnictwie nie powinna stanąć na przeszkodzie w realizacji tegorocznych zadań. Zaistniałym warunkom należy przeciwstawiać pełną mobilizację ludzi i sprzętu, lepszą organizację pracy we wszystkich sektorach rolnictwa, zapewnienie odpowiedniej koordynacji działań i należytą pomoc ze strony wszystkich gałęzi gospodarki, związanych z produkcją rolną. Jednym słowem – niezbędne jest sięgnięcie do wszelkich dostępnych rezerw – ludzkich, technicznych i organizacyjnych. Tak można streścić główny nurt referatu i dyskusji na XV Plenum. Szczególnie wiele miejsca poświęcono problemowi paszowemu, mającemu – jak podkreślono – rozstrzygające znaczenie dla utrzymania pozytywnych tendencji w rozwoju produkcji zwierzęcej. Chodzi o to, aby nie został zmarnowany żaden hektar użytków zielonych, aby zgromadzić jak najwięcej pasz własnych. Zalecono również rolnikom, aby w tym roku znacznie rozszerzyć areał poplonów, które zapewnią dodatkowe tony pasz.

W uchwale XV Plenum Komitet Centralny zwraca się do wszystkich członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, do bezpartyjnych, do kobiet i młodzieży o podjęcie wszelkich starań w celu sprawnego przeprowadzenia tegorocznych prac w rolnictwie. Mamy nadzieję, że w tej ogólnonarodowej mobilizacji sił dla rolnictwa nie zabraknie również harcerzy, wszystkich naszych Czytelników. Wasze ręce są potrzebne już teraz, przy sianokosach. Pomagajcie szczególnie ludziom starszym, chociaż będziecie mile widziani również w Państwowych Gospodarstwach Rolnych i spółdzielniach produkcyjnych. Niech to będzie Wasz wkład, Wasz czyn na 35-lecie Polski Ludowej. (b)

NAJDROŻSI AKTORZY ŚWIATA

Gdy przed wielu laty lord Altrincham oskarżył przed kamerami telewizji królową brytyjską o brak osobowości i stwierdził, że jest śmiertelnie nudna, został natychmiast przez jednego z dyskutantów spoliczkowany. Gdy Malcolm Muggeridge napisał artykuł do SATURDAY EVENING POST na temat tego, co nazywał „królewską operą mydlaną... czymś w rodzaju środka zastępczego, namiastką religii", zamknęły się przed nim na zawsze drzwi do radia i telewizji.

Czy to potęga królowej spowodowała ich ukaranie, czy po prostu w Wielkiej Brytanii należy do złego tonu mówienie źle o monarchini? A jak jest gdzie indziej? W innych europejskich państwach, gdzie jeszcze panują królowie? I czy w ogóle panują? Jaka jest władza współczesnych koronowanych głów?

Czasy i trony bardzo się zmieniły od kiedy Walter Bagehot. XIX – wieczny wybitny brytyjski dziennikarz, pisał o monarchii: *„W jej tajemniczości tkwi jej siła. Nie rzucajmy światła dziennego na jej magię."* Rodziny królewskie, na które „światło dzienne" padało jedynie wtedy, kiedy ich członkowie żenili się, koronowali, lub kiedy ich obalano, ścinano, czy wyganiano z kraju, dziś żyją niemal nieustannie w świetle reflektorów. Dwory królewskie stały się niejako planem filmowym, na którym kręci się nieustający serial z życia najwyższych sfer. Występują w tym serialu najdrożsi aktorzy świata, bo utrzymanie królewskich dworów słono kosztuje płatników podatków. Ile? Trochę trudno nadążyć za podwyżkami królewskich apanaży, uchwalanymi przez parlamenty w miarę wzrostu kosztów utrzymania w zachodnich krajach europejskich, ale w przybliżeniu wygląda to tak:

Królowa Elżbieta II otrzymuje pensję roczną w wysokości ponad trzy i pół miliona dolarów (dla łatwiejszego porównania dochody różnych królów podaję w dolarach), podczas gdy pięciu innych członków rodziny królewskiej otrzymuje około pół miliona. Ale jeśli rząd i parlament zażyczą sobie, aby Jej Królewska Mość zagrała rolę monarchini brytyjskiej na gościnnych występach, muszą za to sporo zapłacić. Kiedy w 1968 roku królowa pojechała do Brazylii, towarzyszyło jej pięć samolotów, królewski jacht „Britannia" (roczne koszty utrzymania: trzy miliony dolarów; 230 osób załogi), dwa okręty wojenne klasy „fregata", 22-osobowa orkiestra oraz świta złożona z 47 osób, wśród których był też nadworny cukiernik. Warto jeszcze dodać, że oprócz pensji dla rodziny królewskiej rząd opłaca również koszty utrzymania i eksploatacji eskadry samolotów i dwóch pociągów służących królowej i jej najbliższej rodzinie.

Belgijski król Baudouin pobiera ze skarbu państwa nieco mniej, ale też niemało – 2,4 mln dolarów rocznie, co – jak twierdzi – nie wystarcza mu i do „interesu" królewskiego musi dopłacać z prywatnej kieszeni. To znaczy z kapitałów, jakie zbiła jego rodzina w Kongu, gdy kraj ten był jeszcze belgijską kolonią. Dochody z pracy pisarskiej małżonki królewskiej Fabioli, która pisze książki dla dzieci innych ludzi, bo swoich nie ma, nie odgrywają w budżecie królewskiej rodziny ważnej roli.

Szwedzki Karol XVI Gustaw ma sytuację najtrudniejszą ze wszystkich europejskich monarchów. Poddani gdy wstępował na tron w 1973 r. tak mu przykręcili śrubę, że praktycznie Szwecja pozostała już tylko monarchią z nazwy. Nie dość, że pozbawiono go prawie wszystkich uprawnień, to jeszcze musi płacić podatki. Ale pensję każdego roku otrzymuje, bo Szwedów na to stać. Jest to niecałe półtora miliona dolarów, z czego 80% idzie na utrzymanie obsługi pałacu. Pozostałe osiem królewskich pałaców jest własnością państwa.

Aczkolwiek przodek w prostej linii królowej duńskiej Małgorzaty – Swen I, był pierwszym królem duńskim, który zaczął bić monety, obecnej królowej zupełnie wystarcza pensja i nie ma kłopotów przed pierwszym. Otrzymuje 2,1 mln dolarów rocznie, z czego 1,4 mln pochłania utrzymanie jej 80 pracowników. Pałac królewski Amalienborg znajduje się w centrum starej dzielnicy Kopenhagi i gdyby nie strzegący go gwardziści w niedźwiedzich czapach, można by go śmiało wziąć za dużą kamienicę czynszową.

Norweski król Olaf V, zwany „starym wikingiem", ma lat prawie 80 i utrzymuje się z rocznej subwencji rządowej w wysokości niewiele ponad pół miliona dolarów. Ale też i wymagania ma on bardzo skromne.

Role grane przez koronowanych aktorów i ich rodziny nie są trudne do – jak mówią aktorzy – zaszufladkowania. Są dwojakiego rodzaju: oficjalne, czyli przecięcia różnych wstęg, otwarcia, witania, wygłaszanie przemówień na różnych uroczystościach itp. – jednym słowem reprezentowanie; nieoficjalne, czyli prywatne, a więc dotyczące życia rodzinnego monarchów, ich braci, sióstr i potomstwa. Czołową rolę odgrywają tu sprawy matrymonialne: kto z kim może się ożenić, kogo z kim ostatnio często się widuje, a kogo z kim przestało się widywać; co powiedział książę X do króla Y, dlaczego księżniczka Anna spadła z konia, z kim znów ma romans księżniczka Małgorzata, dlaczego książę Karol zgolił brodę, ilu językami włada królowa szwedzka, która jeszcze nie będąc królową była główną hostessą na olimpiadzie w Monachium. I tak naprawdę zainteresowanie budzą jedynie te prywatne role. Na podglądaniu rodzin panujących, na plotkowaniu o nich robią wspaniałe interesy dziesiątki wyspecjalizowanych w tej dziedzinie pism na Zachodzie, a wszystkie inne także nie uciekają od tej tematyki.

Mimo że obecni królowie i królowe mają mniej władzy wykonawczej niż niejeden średniej rangi urzędnik państwowy, to jednak magia korony wydaje się – przynajmniej w pewnych środowiskach – utrzymywać nadal. Niezależnie od tego, czy pozbawieni są dobrego smaku (królowa Elżbieta uznawana jest od lat za najgorzej ubierającą się Angielkę), czy są jowialni, sztywni czy gadatliwi – otacza ich aura niezwykłości. Pożenieni między sobą i spokrewnieni (pięciu monarchów pochodzi od brytyjskiej królowej Wiktorii), cała dziesiątka głów koronowanych stara się jak może ten mit utrzymać. Na ogół im się to udaje, jako że nie wyraża on nic poza przeszłością. Rodziny królewskie pod wieloma względami przypominają swego rodzaju gabinety figur woskowych, mające tyle wspólnego z problemami współczesności, z codziennym życiem swych „poddanych" co alchemia czy kult słońca. Atrakcyjność monarchii, zdaniem wielu światłych ludzi, opiera się bardziej na tęsknocie za przeszłością niż na uznawaniu jej współczesnej roli. Bo cóż pozostało na przykład Brytyjczykom z ich wielkiego imperium poza królową? Pismo THE NEW REPUBLIC pisze nie owijając w bawełnę tak: *„Bardzo możliwe, że – nie dysponując sposobami zachowania choćby pozorów znaczenia Wielkiej Brytanii w czasach, kiedy kraj ten pozbawiony jest tego znaczenia i boryka się z niemałymi trudnościami – zdezorientowani i rozgoryczeni obywatele mogliby ulec emocjom bardziej skrajnym niż zwykła rozpacz. Ale jest na miejscu królowa, zawsze na planie, zawsze na uroczystościach pełnych blasku, grająca swą rolę tak, by odwrócić najgorsze niebezpieczeństwo."*

Ten bardziej filmowy niż rzeczywisty świat ułudy umacniany jest starym rytuałem i tradycyjnymi „obrzędami". I tak na przykład, gdy w W. Brytanii zmienia sią rząd, wszystkie gazety piszą, że królowa „posłała po panią Margaret Tatcher i poprosiła ją o stworzenie nowego rządu", choć wszyscy doskonale wiedzą, że została ona wybrana przez własną partię konserwatywną, która wygrała ostatnie wybory. Krytycy monarchii w tym kraju nazywają rodzinę królewską „humorystyczną rozrywką narodu w śmiertelnych drgawkach", „środkiem nasennym dla narodu starców" i wielu innymi równie mało wykwintnymi określeniami. Ale dla pań domu, dla gospodyń i dla wielu ludzi o innych zawodach ale tej samej wiedzy i mentalności, serial z życia najwyższych sfer ciągle jest niezwykłą atrakcją.

JERZY ZYGFRYD

W takich chwilach byli w kraju

Tego dnia obejrzymy w telewizji więcej niż zwykle filmów i reportaży o pracy na morzu, o ludziach morza; więcej niż zwykle pisać będą na ten sam temat gazety. 24 czerwca – Dzień Morza, dzień portowców, marynarzy, rybaków, Marynarki Wojennej.

Rybaków... ludzi, którzy u schyłku XX wieku zajmują się zawodowo myślistwem. Tak, myślistwem... Nie zawsze bowiem zdajemy sobie sprawę z tego, że rybołówstwo jest już ostatnią z ważnych dziedzin produkowania żywności, w której człowiek posługuje się metodami myśliwskimi. To jest po prostu polowanie na stada dzikich zwierząt, żyjących w warunkach naturalnych. I choć dysponujemy coraz doskonalszymi metodami i narzędziami, to ciągle jest to w dużym stopniu sprawa szczęścia, „rybackiego nosa" i... umiejętności korzystania z nowoczesnych urządzeń, zarówno tych elektronicznych do wykrywania ryb w toni, jak i tych, którymi się je łowi.

Po prawie półrocznym pływaniu rybackimi statkami na łowiskach atlantyckich doszedłem do wniosku, że dwie sprawy górują nad wszystkimi innymi w życiu rybaków: praca i tęsknota. Łowią ryby daleko od kraju, coraz dalej. I choć warunki życia i pracy na statkach poprawiają się z roku na rok, to ogromne odległości od rodzin, od kraju, rejsy trwające pół roku i więcej są dla załóg bardzo ciężkie, wyczerpujące fizycznie, a jeszcze bardziej psychicznie. W każdej kabinie, najczęściej nad koją, aby można było popatrzeć przed snem i zaraz po obudzeniu, obok zdjęć najbliższych, przypięty jest kalendarz. I nie ma takiego rybaka, który by nie skreślał minionego dnia i nie obliczał, ile tych dni jeszcze pozostało do końca rejsu. Pamiętam, że mniej więcej po miesiącu pływania ktoś wywiesił w mesie załogowej, tu gdzie się je i spotyka po pracy, mapę Polski. W czasie posiłków często spojrzenia ludzi, nieświadomie nawet, kierowały się ku niej i zatrzymywały na tym jednym najbliższym miejscu, gdzie żyła żona, dzieci, matka czy ukochana dziewczyna. Zmieniali się przy tej mapie rybacy, jedni odchodzili do pracy na swoją wachtę, inni szli spać, ale zawsze kilku wpatrywało się w nią rozmawiając o swoich rodzinnych miejscowościach, o tym, gdzie byli na urlopie, jaką trasą jechali, i gdzie pojadą. I choć świeciło nad nimi tropikalne słońce, choć dokoła jak okiem sięgnąć była tylko pustynia oceanu, w takich chwilach byli w kraju...

A więc dlaczego zdecydowali się na taką pracę? Dlaczego pływają? Dlaczego nie rzucą tej roboty i nie poszukają sobie zajęcia na lądzie? Dlaczego po kilku czy kilkunastu dniach przebywania na łonie ukochanej rodziny nie marzą o niczym innym, jak o wyjściu w morze? Zarobki? Najczęściej bardzo dobre, ale tylko wtedy, gdy jest ryba, gdy ludzie brodzą w niej po kolana. Ukochanie morza? Romantyzm światów dalekich? Może tych najmłodszych właśnie pociąga to ostatnie, ale starsi? Pytałem wielu rybaków, na różnych statkach, dlaczego wybrali ten zawód? I jeśli któryś odpowiadał: „Bo kocham morze" – to uśmiechał się przy tym ironicznie, tak abym zrozumiał, że po prostu mnie zbywa. Łowienie ryb jest pracą dla mężczyzn, dla twardych, mocnych mężczyzn. Być może pociąga ich właśnie to. Łowienie ryb, jest, jak już powiedziałem, polowaniem – więc może i ten odwieczny myśliwski instynkt ciągnie ich na pokłady rybackich statków. Jedno jest pewne: nie wszyscy chętni to wytrzymują. Słabsi, mniej odporni fizycznie i nerwowo, odpadają wcześniej czy później. Na wszystkie te pytania nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Ci ludzie po prostu chcą robić to, co robią. To wszystko. I są dumni ze swojej pracy.

Myślę, że my wszyscy również jesteśmy dumni, nie tylko z naszych rybaków, ale również z tego, że jesteśmy obecni na morzach świata. Że nasze porty są największe na Bałtyku, a w przypadku Portu Północnego i Świnoujścia również najnowocześniejsze. A przecież nie da się nawet porównać naszych morskich tradycji z ostatnich trzech wieków z tradycjami naszych bałtyckich sąsiadów. Powinniśmy być dumni z tego, że wtargnęliśmy, bo inaczej tego nazwać nie można, do rodziny morskich państw. Ci sami ludzie, którzy zaczynali dosłownie z niczego, doprowadzili nas do czołówki światowej we wszystkich dziedzinach gospodarki morskiej. Jedno pokolenie! Chyba zbyt rzadko uzmysławiamy sobie, niestety, ten fakt.

JERZY KOWALKOWSKI

Zakończenie echosondy

„A jak jest w Waszej szkole"

DO ILU ORGANIZACJI MOŻE NALEŻEĆ JEDEN UCZEŃ?

Wśród wypowiedzi przedstawiających funkcjonowanie organizacji w Waszych szkołach znalazło się sporo takich, które wymagają wyjaśnienia. Zwróciliśmy się z tą sprawą do Departamentu Wychowania w Szkole, Rodzinie i Środowisku Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Na nasze pytanie odpowiada st. wizytator pani EWA REPSCH:

– W niektórych listach uczestnicy echosondy piszą: *„U nas w szkole jest taki zwyczaj, że wszyscy muszą należeć do jakiegoś koła, np. LOP, PCK, Spółdzielni Uczniowskiej. Im więcej „kółek" ma się na koncie, tym łaskawiej nauczyciele patrzą na ucznia. Próby wypisywania się z tych organizacji nic nie dają, a tylko pogarszają sytuację".* Do ilu zatem organizacji działających w szkole może należeć uczeń?

– Poza ZHP, Spółdzielnią Uczniowską i SKS uczeń może należeć do dwóch organizacji. Z tym, że do LOK, PTTK i PCK mogą należeć uczniowie dopiero od piątej klasy, a do LOP już od pierwszej. Jeśli chodzi o SKO, to zależy nam, żeby każdy uczeń potrafił oszczędzać, a przecież działanie SKO to właściwie tylko systematyczne oszczędzanie; innej, szerszej działalności organizacja ta nie prowadzi.

W zasadzie każdy uczeń powinien należeć do ZHP, jako że jest to jedyna organizacja ideowo-wychowawcza wśród dzieci i młodzieży szkolnej.

A więc uczeń może należeć aż do pięciu organizacji, ale nie musi. Ani tym organizacjom, ani nam nie zależy na ilości, a na efektach wychowawczych. Chcielibyśmy, żeby każde dziecko po wyjściu ze szkoły umiało oszczędzać, miało szacunek do pieniądza, a tym samym do pracy. Chcielibyśmy to osiągnąć, co nie znaczy, że każdy musi należeć do SKO. Chcielibyśmy też, żeby każdy uczeń umiał udzielić pierwszej pomocy, by był wrażliwy na cudzą krzywdę, by nie przeszedł obojętnie obok zemdlonego na ulicy człowieka. To też chcielibyśmy osiągnąć. Ale nie tą drogą, że on musi należeć do PCK.

– Przynależność do organizacji jest dobrowolna. Ale zdarzają się w szkołach takie przypadki jak ten: *„W kwietniu na apelu dostaliśmy książeczki PCK. Słowo daję, stanęliśmy jak wryci, nie mieliśmy pojęcia, że do tej organizacji należymy. Nie wiem czy odbywają się tam jakieś zebrania".* Inny czytelnik pisze: *„Nie odbywają się żadne zbiórki ani spotkania. Mimo to pobiera się od nas regularne składki członkowskie. Płacimy, bo się boimy konsekwencji. Czy tak powinno być?"* Sama słyszałam o użyciu wobec uczniów argumentu – jak nie należysz do LOP, to znaczy, że nie kochasz zwierząt. Uczeń ulegając różnym naciskom zapisuje się do organizacji, płaci składki i na tym się kończy.

– Jest to działanie z gruntu antywychowawcze. Nam nie chodzi o tytularnych członków. Niech w szkole będzie 20 osób na przykład w LOP, ale niech ta organizacja działa na rzecz całej społeczności szkolnej. Każda organizacja ma inny profil działania. I jeśli jest właściwie prowadzona, to uczeń ma warunki, by wybrać dla siebie to, co mu odpowiada. Wtedy jemu zależy, by się zapisać do takiej organizacji, bo tam jest fajnie, bo tam się można dużo dowiedzieć, bo jest dużo interesujących imprez.

– O tym jak działa organizacja decyduje w znacznej mierze jej opiekun z ramienia rady pedagogicznej. Są to przeważnie nauczyciele, dla których prowadzenie organizacji jest jednym z dodatkowych obowiązków. Nieraz narzekają oni na brak pomocy, instrukcji, w rezultacie czego zdani są tylko na własną pomysłowość i inicjatywę.

– Nie jest to zupełnie prawdą. Corocznie ministerstwo zatwierdza wytyczne do pracy organizacji i są one wysyłane do szkół. Poza tym opiekun danej organizacji powinien się kontaktować z oddziałem tej organizacji w swojej miejscowości. Zasięgać od nich rady i pomocy. Zresztą nie zawsze nauczyciel musi być opiekunem szkolnego koła. Właściwiej jest na przykład, gdy koło PCK prowadzi pielęgniarka albo lekarz. W każdym środowisku znajdą się ludzie, którzy potrafią dobrze prowadzić organizację, bo się na tym znają, bo to będzie im dawało satysfakcję. Myślę tu o komitecie rodzicielskim, o komitecie opiekuńczym, o działaczach harcerskich, o członkiniach Ligi Kobiet.

Natomiast jeśli dyrekcja szkoły idzie po linii najmniejszego oporu i po prostu na radzie pedagogicznej rozdziela opiekuństwo nad organizacjami „jak leci", nie kierując się ani zainteresowaniami, ani predyspozycjami nauczyciela, to rzeczywiście skutki są potem takie jak to przedstawiają uczestnicy echosondy. A przecież ani my, ani władze tych organizacji nie rozliczamy ich opiekunów z liczby członków. Oceniamy jakość pracy, efekty działania.

– Dziękujemy za rozmowę.

ANNA PACIOREK

Znaczki za udział w Echosondzie otrzymują: Darek Wojtak z Krusza, Krzysztof Kośka z Kaniowa, Anna Ignatowicz z Horczaków Górnych, Leszek Łukaszewski ze Starego Bojanowa, Krystyna Matczuk z Dołhobrodów, Janusz Rogala z Radomia, Beata Berska z Łodzi, Grażyna Flak z Będzina, Katarzyna Braczkowska z Płotów i Alina Kus z Poznania.

Skąd wziąć ludzi, czas i sprzęt

W tym roku jeszcze nie byliśmy...

Blady świt – 4.30 rano. Na dworcu łódzkim zbita gromadka dziewcząt. Na 26 harcerek z drużyny Doroty Brzezińskiej przyszło 18. Wszystkie z plecakami, śpiworami, kocherami, prowiantem na trzy dni. Niektóre z nich, a już na pewno najmłodsze – z czwartej i piątej klasy, wybierają się na taką eskapadę po raz pierwszy w życiu. Stąd podniecenie, odrobina strachu i sporo nadziei na przeżycie czegoś ciekawego.

Dorota trochę się bała zdecydować na ten rajd, nie była pewna czy „małe" dadzą sobie radę, ale Jura Krakowsko-Częstochowska jest tak piękna, a równie wspaniała pogoda może się już nie powtórzyć do końca roku szkolnego. To przeważyło.

Podzieliły się na trzy zastępy rajdowe. Zastęp przewodnicki opracowywał trasę i zdobywał wiadomości na temat spotykanych po drodze zabytków. Zastęp kucharzący zajmował się przygotowywaniem posiłków i sprzątaniem po nich. Zastęp „kwatermistrzowski" zaś załatwiał bilety autobusowe i noclegi.

Nie wzięły ze sobą namiotów, bo byłoby za ciężko, a poza tym bardzo im się uśmiechało nocowanie w wiejskich stodołach. Do niektórych gospodarzy szły na pewniaka, bo miały już przetarty szlak przez inne, zaprzyjaźnione szczepy. Przyjmowane były serdecznie, częstowane mlekiem, a nawet ciepłymi posiłkami. Jeśli któryś gospodarz nie mógł zapewnić noclegu, kierował je do tych, którzy nie raz już gościli harcerzy.

To fakt, że bywały bardzo zmęczone. Dźwiganie wypchanych plecaków w taki upał to nie bagatelka. Inna rzecz, że chociaż drużynowa uprzedzała, by brać tylko to, co najniezbędniejsze, niektóre nabrały ile wlezie. Na przyszłość będą już wiedziały, czym to grozi. Pomimo że stękały, narzekały, „padały ze zmęczenia", znalazły jakoś chęć i siły, żeby pierwszego wieczora rozegrać z miejscowymi chłopakami mecz w piłkę nożną. Przegrały tylko 2:1, a ich bramkarka mogła zaimponować swoją postawą.

Kulminacyjny punkt rajdu nastąpił późnym wieczorem, kiedy po kolacji wybrały się na spacer do ruin zamku. Tam o północy dwie z nich złożyły w blasku księżyca przyrzeczenie harcerskie. Wypadło to uroczyście, zawiodły jedynie duchy, które jakoś nie chciały się zjawić. Dziewczęta, ku zdumieniu Doroty, zaimprowizowały za to przedstawienie starej legendy dotyczącej zamku, którą im po drodze opowiedziała.

W czasie rajdu obejrzały ruiny kilku starych, pięknych zamków: w Morsku, Mirowie i Bolesławicach. Wspinały się na skałki, podziwiały występującą w tych okolicach tatrzańską roślinność. Pokonały pieszo ładny kawałek drogi. Wracały więc zmęczone, ale pełne wrażeń i szczęśliwe, że tak dobrze zdały egzamin z samodzielności.

Chociaż pociąg przyjechał do Łodzi ze sporym opóźnieniem, rodzice czekali wytrwale, trochę zaniepokojeni. Większość z nich przecież pierwszy raz odważyła się wypuścić spod skrzydeł swoje latorośle.

Na najbliższej zbiórce uczestniczki rajdu podzielą się wrażeniami z mniej szczęśliwymi koleżankami, które nie pojechały. (Dorota sądzi, że po prostu rodzice im nie pozwolili. Jedna z matek powiedziała wręcz, że nie ma mowy, żeby zrywała swoje dziecko tak rano z łóżka. Córka musi się wyspać.) Zostanie również powtórzone tamto przedstawienie z zamku. Nie będzie to już co prawda improwizacja, scenerią też nie ta, ale za to wykombinują jakieś stroje i wszystko dopracują.

Dorota ze swoją drużyną ma jeszcze w planach na najbliższe dni udział w organizowanej przez śródmiejski hufiec akcji „Biwak".

Biwaki – najprostsza, a na pewno nie najmniej atrakcyjna forma życia obozowego. Czy harcerze – „mieszczuchy" korzystają z niej podczas pięknej pogody, jaka się od dłuższego czasu na szczęście utrzymuje?

Śródmieście Łodzi. Wchodzę do pierwszej napotkanej szkoły podstawowej (było to jeszcze pod koniec roku szkolnego). Rozmawiam z nauczycielką – opiekunką harcerstwa.

– Nie, w tym roku nasi harcerze jeszcze na biwaku nie byli. Po pierwsze, druhna szczepowa jest studentką pierwszego roku, więc ma teraz sesję egzaminacyjną i jest bardzo zajęta. Po drugie, na pięcioro drużynowych czworo jest licealistami, w tym dwoje – tegorocznymi maturzystami. Muszą myśleć w tej chwili przede wszystkim o swojej nauce, swoich egzaminach, swojej przyszłości. W tej sytuacji nie ma kto zająć się organizacją biwaku. Ale w ogóle na biwaki oczywiście jeździmy. Mamy nawet stałe miejsce w Łagiewnikach. Wybieramy się tam przede wszystkim wczesną jesienią, kiedy jesteśmy wypoczęci i z większym pożytkiem możemy wykorzystać ładną pogodę.

Wizyta w Hufcu Łódź-Śródmieście. Obejmuje on, oprócz średnich i specjalnych, 14 szkół podstawowych. Zastępczyni komendanta hufca, druhna Jola Borczyńska, opowiada o zeszłorocznej akcji „Biwak", w której uczestniczyło kilkaset osób. W ciągu dziesięciu dwu – i trzydobowych turnusów biwakowych (50 osób w czasie każdego) na specjalnie przygotowanym obozowisku harcerze zapoznawali się z życiem obozowym, zdobywali umiejętności harcerskie, przygotowywali się do Akcji Letniej i wspaniale wypoczywali. Ale to było w zeszłym roku. W tym zaś, po rozesłaniu do szkół i szczepów zawiadomień o takiej samej akcji, do udziału w niej zgłosiły się tylko dwie szkoły (drużynową w jednej z nich jest właśnie Dorota).

To prawda, że są w tym roku kłopoty z kadrą. Tak się złożyło, że sporo drużynowych ma właśnie matury, a szczepowych – egzaminy na uczelniach. (Warto w tym miejscu wspomnieć, że Dorota jest studentką trzeciego roku).

To również prawda, że zbiegło się razem dużo terminów imprez planowanych centralnie, w hufcu i szczepach. Chociażby w ich hufcu brak oddźwięku ze strony kilku szkół na akcję „Biwak" jest pewnie spowodowany tym, że już wcześniej zaplanowały, a nawet zorganizowały, własne wyjazdy. Poza tym odbywają się także chorągwiane manewry techniczno-obronne.

Prawdą jest także i to, że szczepy mają kłopoty z transportem i – przede wszystkim – ze sprzętem. Brak im namiotów, śpiworów, materacy. Muszą więc bazować na sprzęcie hufcowym, który na dodatek jest rozlokowany aż w pięciu magazynach – każdy w innym miejscu Łodzi. A magazynier jest jeden.

Te wszystkie prawdy nie pomagają jednak druhnie Joli zrozumieć do końca, dlaczego akcja „Biwak" w tym roku miała tak mało zwolenników. Przecież potrzeba jej prowadzenia wyszła kiedyś od szczepów. Przecież miała pomóc właśnie szczepom w pokonywaniu przez nie trudności.

No cóż, w obecnej chwili harcerzom musi wystarczyć świadomość, że już są wakacje. Dobrze, że drużyna im. Barbary Razdrowicz ma swoją Dorotę...

EWA KOSIŃSKA

Fot. **J. Dzikowski**

REDAKCYJNA POCZTA

W obronie zakochanych

Piszę w sprawie, która jest często poruszana na łamach „Redakcyjnej Poczty", a mianowicie: rodzice a miłość nastolatków. Jest to problem nurtujący zakochanych nastolatków i sprzeciwiających się im rodziców. Rodzice uważają, że „chodzenie" przeszkadza w nauce i innych zajęciach, np. treningach. Myślę, że jeżeli dwoje młodych się kocha i miłość ich jest prawdziwa, to na pewno nie zaniedbują nauki. Wręcz przeciwnie – nawet lepiej się uczą. Chyba że dziewczyna czy chłopak zmieniają partnera co miesiąc. Wtedy nie można już mówić o miłości; to raczej pewna odmiana kokieterii i tu interwencja rodziców byłaby nieodzowna. Jeżeli nie wierzycie, to mogę Wam udowodnić, że nasza nauka to także nasza miłość. Otóż dziewczyna, którą kocham już od roku chodzi ze mną do jednej klasy. Któregoś dnia mieliśmy klasówkę i Hania otrzymała lepszą ocenę niż ja. Ogarnęła mnie rozpacz i gorycz. Myślałem, że takiego durnia jak ja nigdy nie będzie chciała. Ostro wziąłem się za naukę. Kiedy teraz dostanę gorszą ocenę, wydaje mi się, że zdradzam moją dziewczynę. Ciekaw jestem co na ten temat sądzą wszyscy zakochani czytelnicy „Świata Młodych".

Zakochany uczeń z VIII klasy

Wszyscy mamy obowiązek walczyć z prostactwem

Chciałabym zabrać głos w sprawie uprzejmości oraz szacunku, który odgrywa bardzo ważną rolę w życiu codziennym. Byłam świadkiem wulgarnego odnoszenia się do starszej osoby. Działo się to w kolejce do jednego z wydziałów w urzędzie miejskim. Mniej więcej dwudziestopięcioletni mężczyzna bardzo niegrzecznie odniósł się do starszego pana twierdząc, iż on przyszedł pierwszy. Zaczęła się sprzeczka. Ostatnie słowo miał oczywiście ten młody. „Wygrał", bo miał lepsze „gadane". Starszy pan siedział nic już nie mówiąc. Chciałam zwrócić uwagę temu źle wychowanemu człowiekowi. Zabrakło mi niestety odwagi, bo jeżeli odnosił się w ten sposób do starszej osoby, to co dopiero do mnie – czternastoletniej dziewczyny. A prawda była po stronie starszego mężczyzny. Oprócz mnie było tam wielu dorosłych ludzi. Czy oni nie mogli zwrócić uwagi na niestosowne zachowanie się? Chyba uważali, że najwygodniej nie mieszać się, że ich to nie obchodzi. Co można było zrobić na moim miejscu?

Małgosia z Wałcza

OD REDAKCJI: Miałaś prawo, a nawet i obowiązek, zwrócić uwagę mężczyźnie, który zachowywał się arogancko. Na pewno jednak powinni byli zareagować na prostactwo dorośli znajdujący się w poczekalni. (bs)

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA

poleca

Oto wybrane audycje, które znajdą się na naszej antenie w najbliższym tygodniu:

Niedziela 24.VI. początek programu godz. 10.00 i 14.00; 10.20 (14.20) Nowy LP zespołu Black Sabbath; 11.00 (15.00) Dookoła piosenki; 11.40 (15.40). Lista Przebojów część I; 12.20 (16.20) Lista Przebojów część II; gawęda muzyczna Big-Moll o godz. 13.00 (17.00), a na zakończenie programu niedzielnego, jak zwykle o godzinie 13.30 (17.30) – Koncert życzeń.

Poniedziałek 25.VI. przerwa konserwacyjna.

Wtorek 26.VI. – UWAGA ZMIANA GODZIN NADAWANIA PROGRAMU – początek emisji godz. 10.00, zakończenie – godz. 16.00 i tak już będzie do końca wakacji, do pierwszego września. 11.30 (14.30) Baśnie Jana Christiana Andersena; 11.40 (14.40) Co chcesz wiedzieć; 12.00 (15.00) muzyczny non-stop Rozgłośni Harcerskiej i audycja z naszego archiwum.

Środa 27.VI. 11.00 (14.00) Powtórka z przebojów; 11.40 (14.40) Polskie płyty.

Czwartek 28.VI. 11.00 (14.00) Muzyka elektroniczna; 11.20 (14.20) Baśnie Jana Christiana Andersena; 11.30 (14.30) Historia amerykańskiej muzyki ludowej.

Piątek 29.VI. 10.00 – 13.00 (13.00 – 16.00) – program autorski Czesława Doktora o bohaterach młodzieżowych lektur, zatytułowany „Winnetou i inni".

Sobota 30.VI. 11.00 (14.00) Paweł Koper proponuje; 11.40 (14.40) Zapiski kulturalne.

Życzymy dobrego odbioru na falach krótkich w paśmie 49 metrów.

TU KLUB WAGABUNDÓW!

BIWAK POD GWIAZDAMI Z GADEM NA PATYKU

Ja, WAGABUNDA IKS, Szef Klubu, przesyłam dzisiaj każdemu wagabundzie i wszystkim grupom wagabundów symbolicznego świetlika, czyli robaczka świętojańskiego. Niechaj poprowadzi on Was – tak jak poprowadził mnie – na biwak pod gwiazdami na skraju lasu.

Rok temu pod koniec czerwca spędzałem urlop u rodziny na wsi. „To" spadło na mnie nagle i niespodziewanie. Nazajutrz bowiem po obudzeniu znalazłem koło mego łóżka kubek świeżych poziomek i kartkę-zaproszenie: *„Zapraszamy na 'biwak pod gwiazdami z gadem na patyku'. Dziś, kiedy słońce schowa się w jeziorze, czekamy przy czterech wierzbach, pół kilometra od wsi, na drodze do N."*

Poziomki zjadłem z apetytem, ale całodzienne próby rozszyfrowania autorów tajemniczego zaproszenia spełzły na niczym. Równo o zachodzie słońca stawiłem się przy czterech wierzbach. I tu bomba pękła! Zameldował mi się ośmioosobowy zastęp „Włóczykijów", którego zastępowym był mój siostrzeniec Jurek. Wręczono mi latarkę i ponowiono zaproszenie do udziału w tradycyjnej wyprawie zastępu na skraj pobliskiego lasu.

– A gad? – zapytałem, bo rzecz była intrygująca.

– Na razie tajemnica. Na wszystko przyjdzie czas – odpowiedział mój siostrzeniec.

Ruszyliśmy. W zastępie były trzy dziewczyny – Janka, Marysia i Zosia oraz pięciu chłopców – Jurek, Wacek, Staszek, Mikołaj i Lech. Każdy miał chlebak, a trzech chłopców niosło przez ramię pięknie zrolowane koce. Kierunek – skraj lasu odległy o 1,5 km.

W czasie marszu przepowiadaliśmy pogodę na następny dzień według „terenowych" oznak. Ustaliliśmy, że będzie bezdeszczowo i słonecznie. Każdy musiał podać jeden argument „za"; a więc: obłoki kłębiaste, które były w dzień – znikły pod wieczór, wystąpiła widoczna nad jeziorem mgiełka, „gryzą" komary (rzeczywiście cięły, bestie!), pająk tkał pajęczynę również po zachodzie słońca i tak dalej.

W czasie marszu, póki jeszcze było widno, Wacek rozdał nam małe karteczki z króciutkim tekstem piosenki, której mieli się dziś nauczyć „Włóczykije" i zaśpiewać przy ognisku. Pięć minut postoju i każdy wkuwa na pamięć pierwszą i jedyną zwrotkę. Kiedy znów ruszamy, mrok staje się gęstszy. Z przydrożnych krzewów, jak snop iskier, wylatują jarzące się świetliki.

Biwakujemy koło wielkiej gruszy. Do lasu ze sto metrów Bliżej nie można rozpalać ogniska. Trwa biwakowa krzątanina: rozkładanie kocy do siedzenia, sprawdzenie zapasów opału, który za pozwoleniem gajowego zgromadzili tu dziś rano Staszek i Lech. Jurek okopuje krąg na ognisko. Wacek gra na organkach melodię nowej piosenki, wszyscy pod nosem zaczynają ją nucić. I najważniejsze: dziewczęta rozczyniają wieczorne ciasto. Tłumaczą mi co robią; a więc kładą do kubka solidną garść mąki, dodają pięć szczypt proszku do pieczenia, troszkę solą, wrzucają kawałeczek masła i mieszając starannie dolewają ostrożnie tyle wody, by po zupełnym rozmieszaniu w cieście stanęła łyżeczka. Potem na kawałku plastikowej folii posypanej lekko mąką rozwałkowują rękami ciasto, nadając mu kształt węża. I to jest właśnie ów „gad"! Owija się go spiralnie na suchym patyku grubości kija od szczotki i piecze obracając nad żarem ogniska (nie nad płomieniem!) trzymając od tej strony, z której wieje wiatr. Gdy „gad" uderzony łyżeczką „oddaje pusto" – jest gotów!

Oczywiście, mnie przypadł zaszczyt rozpalenia ogniska. I w ten sposób stałem się członkiem zastępu Jurka, i wtedy przybrałem miano „Wagabunda". Rok wcześniej na takim samym biwaku przyjęto do zastępu dwóch chłopców z N., którzy tu na wsi spędzali wakacje. Przyjaźń trwa. Z dorosłych jeszcze wcześniej przyjęto pana gajowego.

Trzaskają iskry. Dziewczęta zaczynają piec „gady". Zostają z nimi. Chłopaki odchodzą w mrok, by zagrać w „strzel do gruszy". Przymocowali sznurkiem na pniu światełko odblaskowe. Z odległości 25 kroków każdy grający oddaje 3 strzały próbne i 5 punktowanych do światełka. Strzały – to sekundowe błyski latarki. Każde trafienie – 1 punkt. Wygrywa najlepszy.

Potem zasiadamy wokół ognia. Zastępowy dzieli „gady" na dziewięć kawałków – wszystkie są równe. Okruchy wrzuca się do dziupli w gruszy „dla krasnoludka" – taki zwyczaj zastępu. Kawałki gada smarujemy przyniesionymi z domu powidłami śliwkowymi. Pyszności!

Ognisko powoli dogasa. Śpiewamy cicho piosenkę przy akompaniamencie Wackowej harmoniiki. Nagle ktoś pokazuje na niebie „spadającą gwiazdę" – meteoryt. Na to czekali wszyscy, sypią się życzenia, bo to też tradycja „biwaków pod gwiazdami" zastępu. Więc, żeby znów się spotkać za rok, żeby dobrze szła nauka, żeby rodzice kupili rower, żeby...

Kiedy odchodzimy, zbliża się północ. Oglądamy się z daleka na ledwo żarzące się ognisko. W drodze powrotnej znów towarzyszą nam świetliki.

Teraz powinienem napisać: a może i Twój zastęp wagabundów... Ale wiem, że i tak zrobicie taki biwak (lub bardzo podobny), bo jest to po prostu fajne!

A potem napiszcie do mnie, jak poszło.

WAGABUNDA IKS
Szef Klubu Wagabundów
Rys. S. Paweł

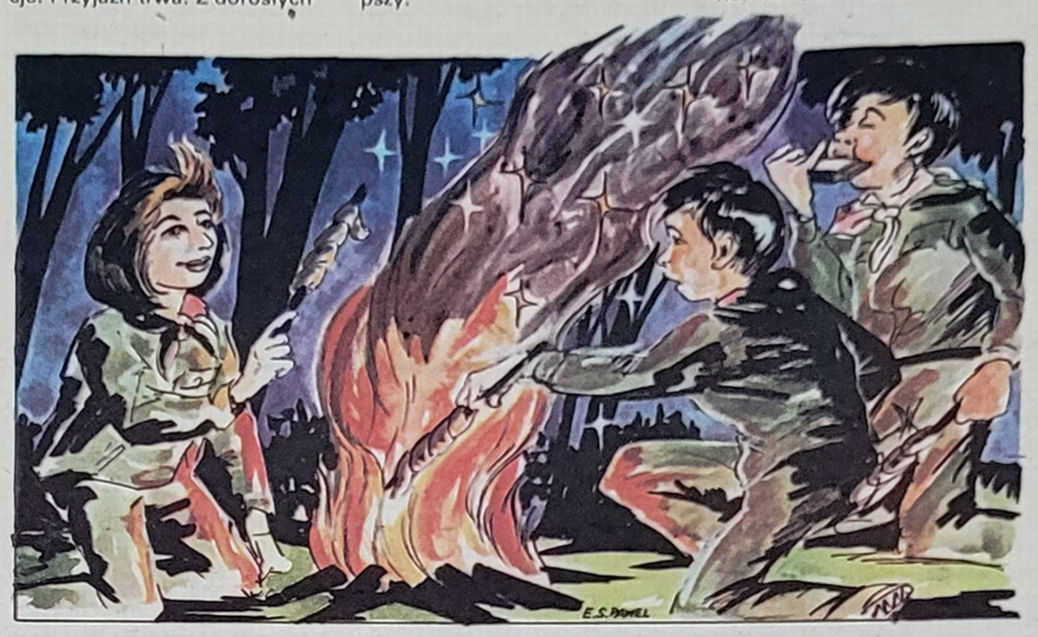

PRZEPRASZAM ZASTĘP JURKA!

W opisie „biwaku pod gwiazdami" celowo fałszywie opisałem pewną sytuację, do jakiej nigdy nie dopuściłby żaden wagabunda. I na biwaku „Włóczykijów" wyglądała ona prawidłowo, a więc zupełnie inaczej niż to przedstawia fragment opisu. Kto pierwszy odkryje moją celową „zmyłkę" i napisze do mnie? Czekam na listy! WAG.X.

Dzisiaj Starszy Sędzia Prezes KS „Przygoda" zaprosił do redakcji pana Jerzego Klepackiego, trenera „Sokolików" Sokółka, Trenerskie rady przeznaczone są głównie dla bramkarzy naszego IX wakacyjnego turnieju piłkarskiego.

Przy wyłapywaniu strzałów najlepiej jest gdy tułów znajduje się na linii lecącej piłki

Fot. CAF

BEZ ZBYTECZNYCH PARAD!

„Sokoliki" Sokółka już dwukrotnie zdobywały puchar „Świata Młodych". Ta harcerska drużyna zawsze miała doskonałych zawodników, a szczególnie opanowanych i poprawnie grających bramkarzy. A dobry bramkarz, mówią specjaliści futbolu, to połowa sukcesu. Wiele w tym prawdy. Dlatego też właśnie dziś na ich temat, specjalnie dla uczestników naszego IX wakacyjnego turnieju piłkarskiego, wypowiada się pan Jerzy Klepacki, wieloletni trener „Sokolików" z Sokółki.

– Najczęściej tak bywa, że każdy początkujący piłkarz pragnie grać na pozycji środkowego napastnika, strzelać gole lub być ich bezpośrednim współtwórcą. Praktyka jednak wykazuje, że nie wszyscy kandydaci na futbolistów mają zadatki na dobrych napastników. O wiele lepiej im się wiedzie np. na pozycjach defensywy. Mało jest też chętnych do obrony własnej „świątyni". W gronie nastolatków panuje opinia, że jest to funkcja mało znacząca, wręcz błaha. W rzeczywistości bywa odwrotnie. **Bramkarz jest najbardziej odpowiedzialnym zawodnikiem na boisku, ostatnią przeszkodą dla szarżujących rywali. Jego błąd równa się stracie gola.** Nic więc dziwnego, że pierwszym zadaniem trenerów najwybitniejszych nawet drużyn jest wyszukanie dobrego bramkarza. Powiem nawet, że **najdoskonalszy zespół traci swoją wartość z kiepskim obrońcą obwarowanej słupkami i poprzeczką przestrzeni.**

W technice bramkarskiej wyróżniamy następujące elementy gry:
- wykop i wyrzut piłki;
- chwyty piłek (górnych, półgórnych i toczących się po murawie);
- przerzuty piłki nad poprzeczką obok słupków jednorącz i oburącz;
- obrona paradą w powietrzu;
- obrona paradą pod nogi napastników;
- obrona nogami.

Każdy trening bramkarza, poprzedzony rozgrzewką, powinien składać się z ćwiczeń poszczególnych zagrywek. Najlepiej będzie, gdy bramkarzowi przydzielimy do pomocy jednego z napastników. A oto moje rady dotyczące jego konkretnej gry na boisku.

❶ Szczególnie początkującym zawodnikom niewskazane jest chwytanie piłki przy odchylonym tułowiu. Błąd ten można skorygować natychmiast przez odpowiednie ustawienie stóp. Nie stosujcie też zbytecznych, wykonywanych dla publiczności, parad. **Najwybitniejsi bramkarze zawsze starają się chwytać piłkę w pozycji stojącej.**

❷ **Przy wyłapywaniu strzałów najlepiej jest, gdy tułów znajduje się na linii lecącej piłki. Również tej toczącej się po powierzchni boiska.**

❸ **Bramkarz powinien zawsze chwytać piłkę, a nie odbijać ją. Pewny chwyt jest nadal najskuteczniejszą obroną.** Wybijanie stosujemy tylko w momentach trudnych.

❹ Nawet najsilniejsze strzały można amortyzować przez pochylenie i nagłe cofnięcie tułowia (lub rąk).

❺ **Bramkarz nie może grać nonszalancko, lekceważyć nawet błahe sytuacje.** Jego gra musi budzić zaufanie partnerów i respekt przeciwnika. Dlatego też każda interwencja powinna być zdecydowana. W momentach „sam na sam" z napastnikami albo przy rzutach karnych trzeba wykazać się spokojem. **Każdy moment zawahania – to strata szans na skuteczną interwencję.** Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: uczmy się przewidywać zamiary rywali i kierować poczynaniami własnej obrony.

KLAN

KS „Przygoda" proponuje:

GRĘ W KULE – BOCCIA

Wspaniała gra, która nie wymaga kosztownego sprzętu, ani też wielkiego placu. A grali już w nią starożytni Rzymianie. Od 1947 roku organizowane są mistrzostwa świata, a od 1954 roku również mistrzostwa Europy w tej grze. Do „boccia" używa się kul metalowych, które trudno dostać. Z tego też względu proponujemy, abyście wykonali kule drewniane. Gra nie traci przez to nic na uroku. Również przepisy podajemy w uproszczeniu, bowiem chcemy, abyście tę grę uprawiali jako grę rekreacyjną.

Urządzenia i sprzęt. Prostokątny plac gry, o wymiarach jak podano na rysunku, możecie przygotować na boisku, łące lub podwórku. Nie radzimy grać na nawierzchni betonowej i asfaltowej, bo kule zbyt szybko się toczą i niszczą. Do gry przygotujcie osiem kul o średnicy 10–13 cm w dwu kolorach (po cztery w jednym) oraz jedną kulkę białą tzw. „pallino", o średnicy 4 cm.

Uczestnicy. W grze mogą brać udział dwaj gracze lub dwie drużyny po 2, 3, 4 osoby. Każdy z zawodników ma taką samą ilość kul, np. 1, 2, 3, 4, zależnie od liczby graczy i posiadanego sprzętu.

Przebieg gry. Gracze obu drużyn ustawiają się poza linią rzutu A, po jednej stronie boiska. Drogą losowania rozstrzyga się, która z drużyn rozpoczyna grę. Jeden z graczy drużyny rozpoczynającej wyrzuca „pallino" spoza linii B tak, aby zatrzymała się pomiędzy liniami CC. Teraz gracze obu drużyn wykonują na przemian rzuty zza linii A, starając się, aby ich kule zatrzymały się jak najbliżej „pallino". Po wykonaniu wszystkich rzutów gracze sprawdzają, czyja kula zatrzymała się najbliżej „pallino". W czasie gry można własną kulą roztrącać i uderzać inne kule; można też uderzać „pallino" tak, aby zmieniła położenie.

Punktacja. Przy pomocy miarki centymetrowej mierzymy odległość kul od „pallino". Drużyna, która trzy kule umieściła najbliżej, uzyskuje trzy punkty, a dwa lub jeden punkt, jeśli tylko dwie lub jedna kula leżą blisko „pallino". Pozostałe kule nie liczą się. Gra toczy się do uzyskania przez jedną z drużyn lub jednego z graczy 10 lub 20 punktów. Można też grać na czas, wtedy wygrywa gracz lub drużyna, która uzyskała większą ilość punktów w określonym czasie.

Technika rzutów. Rzuty wykonuje się z miejsca prawą ręką, zamachem od dołu, trzymając kulę nachwytem (z góry). Wyrzut kuli następuje w momencie osiągnięcia przez dłoń wyrzucającą wysokości barku. Kula leci początkowo w powietrzu, a następnie toczy się. Grający mogą się umówić, że będą kule wyłącznie toczyć lub wykonywać rzut oburącz znad głowy.

Gdybyście koniecznie chcieli grać kulami metalowymi, to lojalnie uprzedzam Was, że sprzętu tego nie produkuje się w Polsce. Zdradzę Wam jednak sekret: można je wykonać z główek 2-kg hantli. Ale do tego potrzebny ślusarz lub kowal.

STARSZY SĘDZIA
Prezes KS „Przygoda"

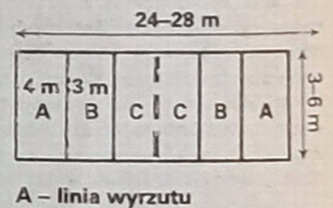

A – linia wyrzutu
CC – pole, w które rzuca się „pallino" z linii B

Halo, tu Klub Szperaczy!

TURNIEJ GIER I ZABAW Z... DAWNYCH LAT

Cześć, Szperacze! Mam nadzieję, że dotychczasowe szperanie Wam się udało i każdy już odnalazł w swojej miejscowości najstarszego człowieka i najstarszy dom. Przypuszczam również, że w trakcie tych poszukiwań poznaliście bardzo wielu starszych (niekoniecznie najstarszych, ale takich, co to pamięcią potrafią daleko wstecz sięgnąć) ludzi. Tym łatwiej więc Wam będzie wykonać moje **dzisiejsze polecenie.** Polega ono na przeprowadzeniu pewnej ilości (nie określam jej konkretnie, wiadomo, że czym więcej tym lepiej, ale z drugiej strony w przesadę też popadać nie należy, bo... życia by nie starczyło, nie mówiąc już o wakacjach) wywiadów, czyli po prostu rozmów ze starszymi ludźmi, mieszkańcami Waszej miejscowości. Będą to rozmowy na określony temat, a mianowicie – **postarajcie dowiedzieć się od nich, jak wyglądało ich dzieciństwo.** Nie chodzi tutaj o dzieciństwo najwcześniejsze, ale o okres, kiedy byli w takim wieku jak Wy teraz. Dowiedzcie się, czym się wtedy najchętniej zajmowali, czym musieli się zajmować, co ich interesowało, o czym marzyli, jak spędzali swój wolny czas, w co się bawili, jakie gry i zabawy były ich ulubionymi rozrywkami.

Nie zapomnijcie dowiedzieć się w jakich latach to się działo. Dobrze by było gdyby udało Wam się przeprowadzić na ten temat rozmowy z ludźmi, którzy byli Waszymi rówieśnikami i 60 lat temu, i 50, i 40, i 30, i 20... Mielibyście w ten sposób obraz życia nastolatków w Waszej miejscowości na przestrzeni kilkudziesięciu lat i moglibyście pokusić się o przeprowadzenie analizy, w jaki sposób się ono (życie nastolatków) z biegiem lat zmieniało. W każdym zaś razie **dokonajcie porównania życia nastolatków w Waszej miejscowości kiedyś z dzisiejszym, z Waszym. Ciekawe, jakie różnice zauważyliście!? Zanotujcie swoje refleksje i spostrzeżenia na ten temat w Waszych notesach!**

I polecenie kolejne: pytając się o ulubione gry i zabawy nastolatków z dawnych lat, zwracajcie szczególną uwagę na te, które dzisiaj nie są już znane, zostały zapomniane, wyparte przez inne. Dowiedzcie się dokładnie na czym one polegały, jakie były ich zasady, jakie były potrzebne do nich atrybuty. Czym dokładniej się tego dowiecie, czym precyzyjniejsze posiądziecie na ten temat wiadomości, tym łatwiej będzie Wam przystąpić do zrealizowania zadania. Zadania, które właściwie sformułowałem już w tytule – **ZORGANIZUJCIE DLA SWOICH KOLEŻANEK I KOLEGÓW, ALBO DLA SAMYCH SIEBIE, TURNIEJ GIER I ZABAW Z DAWNYCH LAT!** Napiszcie również do mnie o tym, jak się Wam udał sam turniej i jakie są te gry i zabawy z dawnych lat, które odkryliście. Z niecierpliwością i ciekawością czekam na Wasze listy! Jak zwykle zaznaczcie na kopertach moje nazwisko.

Cześć! Do zobaczenia za tydzień, tj. w numerze 77 „Świata Młodych", który ukaże się w sobotę 30 czerwca.

PROFESOR WŚCIBSKI
Szef Klubu Szperaczy

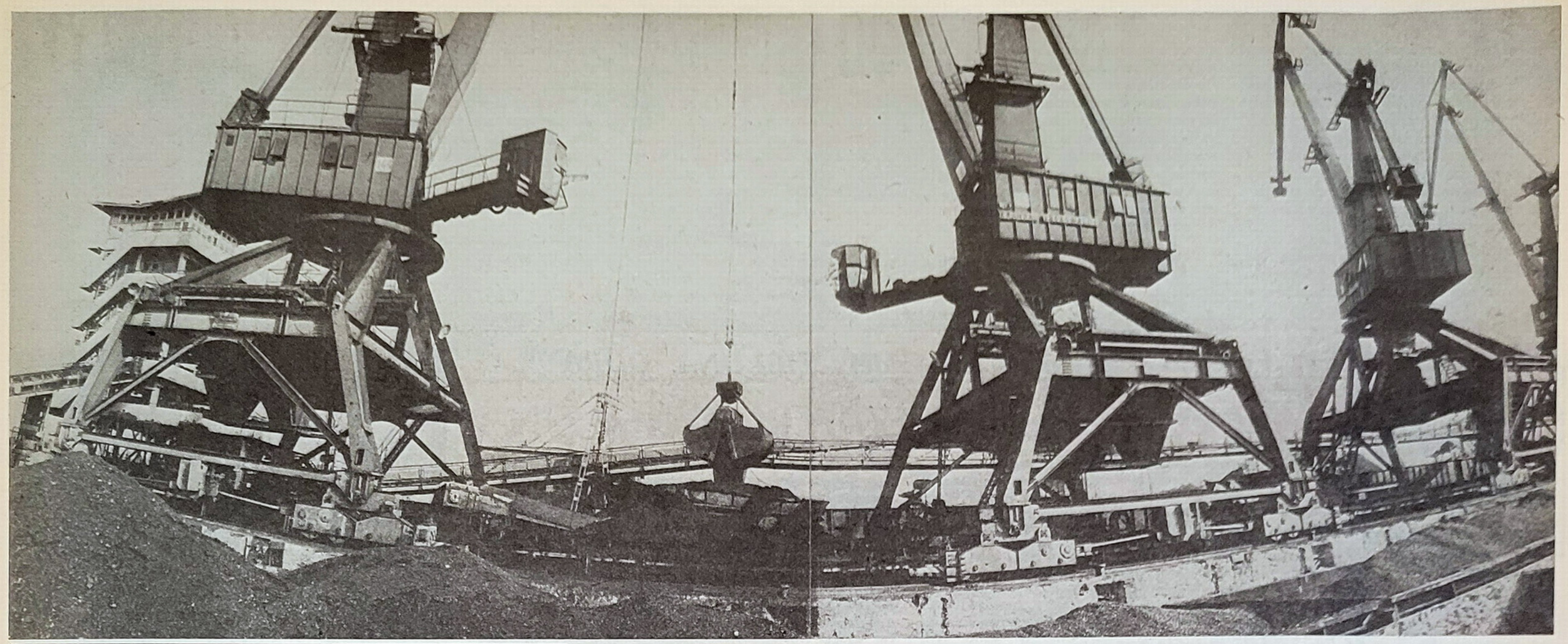

Fot. **M. Szymański**

PORT – dzień powszedni

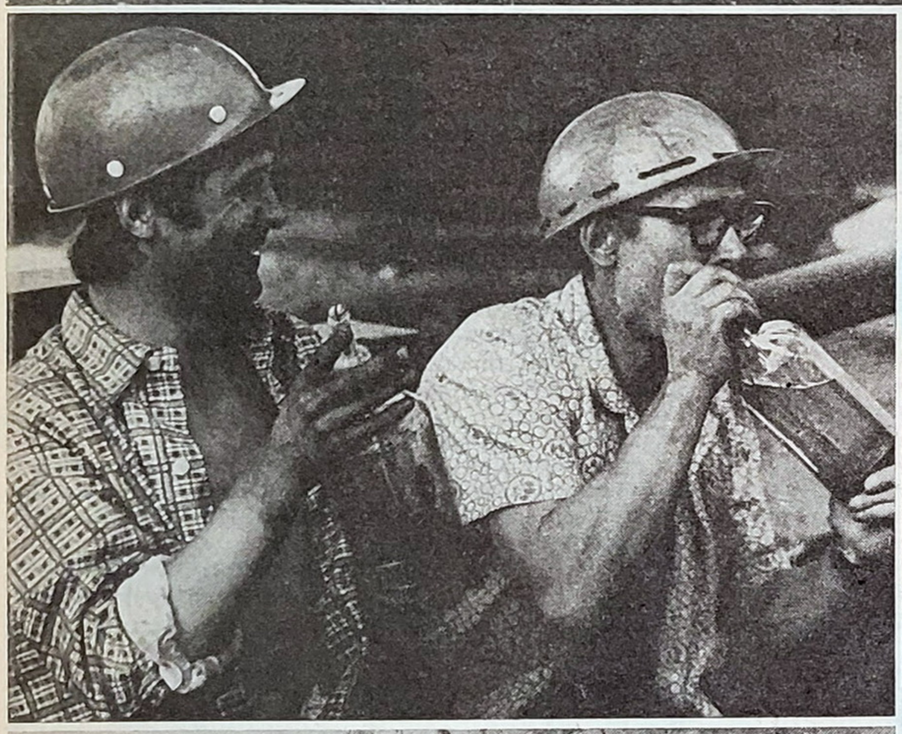

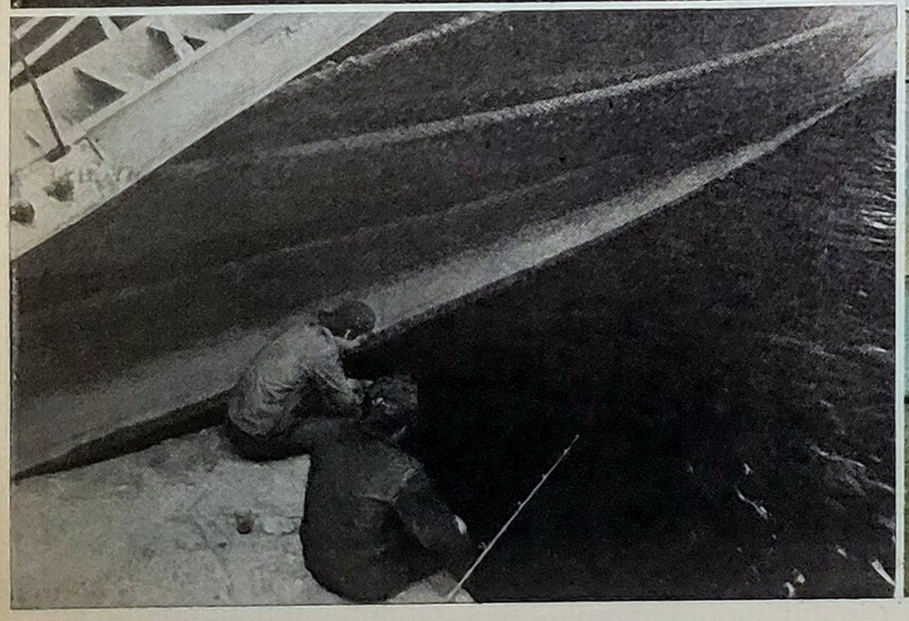

Stopnie już wystawione, luz całkowity, można się zająć nie matematyką czy historią, lecz sobą. To nie jest mój oryginalny pomysł, wpadło nań równocześnie masę osób, nawet Ulka przestała mówić o szkole i od paru dni nadaje o jakiejś spódnicy z falbaną, którą sobie sama szyje. Jeśli chodzi o mnie, to medytuję aktualnie nad włosami – ściąć czy nie ściąć. Nie wiem jeszcze, czym się ta medytacja skończy, ale to miło, gdy człowiek może ze spokojnym sumieniem zająć się sprawami prywatnymi.

Byleby to były własne sprawy prywatne. Niestety, są tacy, którym własna osobistość wydaje się zbyt mało atrakcyjna, żeby poświęcać jej czas i uwagę, i którzy koncentrują się wobec tego na innych. Aktualnie przypadło mi w udziale stać się takim tematem cudzej koncentracji i nie powiem, żeby to było na dłuższą metę strawne. Na początku fakt ten nawet mnie bawił, a chwilami wręcz mi pochlebiał – no, bo skoro nade mną roztrząsają, to widocznie jestem interesująco-intrygująca – ale w tej chwili, tj. po kilku dniach, mam serdecznie dosyć i diabli mnie biorą. Gotowam jeszcze z powodu zdenerwowania powziąć pochopną decyzję w sprawie ścięcia włosów!

To oczywiście był żart. Ale nie jest żartem to, że kilka moich koleżanek, z Marzeną na czele, dyskutuje o tym, czy... ja naprawdę kocham Michała, czy tylko udaję. Dyskusja jest zażarta i skończyć ją jakimś konkretem będzie im trudno, bo... ja sama tego nie wiem. Nie ukrywam, że chciałabym wiedzieć, ale wątpię, czy odpowiedzi na ten temat jest mi w stanie udzielić akurat Marzena, choćby i sto lat o tym dyskutowała. Więc tym bardziej diabli mnie biorą. W końcu to moja sprawa, ja sama staram się na ten temat nie myśleć, a ona plecie i plecie. Więc chociaż nie chciałam, też muszę o tym myśleć.

I... nie wiem. Lubię Michała, a on mnie chyba też. Lubię z nim rozmawiać, chodzić razem do kina, łazić na wycieczki, głupio się czuję, gdy życie nam się tak układa, że przez parę dni nie mamy dla siebie czasu. Podoba mi się i wydaje mi się, że ja dobrze jego rozumiem, a on rozumie mnie – nie musimy sobie masy rzeczy wykładać od A do Z, bo i bez tego jest jasne. Ale czy to znaczy, że ja go kocham? Nie mówię o nim, nie wiem, co on czuje do mnie, ale ja sama nie potrafię określić swojego uczucia do niego. Ulka mówi, że to nie jest miłość, bo dziewczyna w naszym wieku nie może kochać. Ale skąd Ulka może to wiedzieć!? A ja, skąd?!

Czasami mi się wydaje... Stop! Chyba lepiej będzie jak jednak zajmę się... włosami...

ANKA

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje
LECH NOWICKI

MU-ZYCZNY CAM-PING

Wojewódzki Dom Kultury w Jeleniej Górze oraz oddział wrocławski Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego organizują w dniach 11–14 lipca Muzyczny Camping. Czterodniowy zlot miłośników muzyki w Lubaniu zainteresuje zapewne tych czytelników Świata Muzyki, którzy nie zaplanowali jeszcze wakacji. Program campingu przewiduje: **koncerty w amfiteatrze** – wystąpią m.in. Laboratorium, Crash, Krzak, Kombi, Dżamble, Exodus, Jan Wołek, Maciej Zembaty, Tadeusz Woźniak, Bogusław Mec, Elżbieta Wojnowska, Grażyna Łobaszewska, Dwa plus Jeden, Hanna Banaszak, Irjan, Wolna Grupa Bukowina, **zajęcia sportowo-rekreacyjne** – judo, karate, basen, wycieczki, improwizowane występy muzyczne – jam session z udziałem wszystkich uczestników, **kiermasze** – będą stoiska z koszulkami, plakietkami, torbami, czapeczkami i płytami. Organizatorzy oddają do dyspozycji gości miasteczko złotowe, gdzie możecie rozbić namioty swoje lub wypożyczone na miejscu.

Przed podaniem dokładnego adresu, słów parę o Lubaniu. Miasto nad Kwisą, 17 tys. mieszkańców, zabytki – ratusz, dom „Pod okrętem", Wieża Hracka, arsenał, od północy puszcza bolesławiecko-zgorzelecka, od południa Sudety. Z Lubania drogi prowadzą do Świeradowa Zdroju – 34 km, Szklarskiej Poręby – 54 km, Karpacza – 57 km, Jeleniej Góry – 40 km i Zgorzelca – 25 km. Zapiszcie sobie adres organizatorów: Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, Oddział we Wrocławiu, ul. Łazienna 4, 50-113 Wrocław, tel. 44-24-10.

XV Festiwal Piosenki Radzieckiej – ZIELONA GÓRA'79

NARODZIŁ SIĘ Z PRZYJAŹNI

Pomysł corocznych spotkań z piosenką Kraju Rad zrodził się na początku lat sześćdziesiątych. Na razie skromny, systematycznie rozwijał się, aż urósł do rangi jednej z najważniejszych imprez amatorskiego ruchu muzycznego. Dzisiejszy festiwal to prawdziwe święto kultury radzieckiej. Obok podstawowego nurtu amatorskiego, stale wzbogacanego i doskonalonego, uczestniczą w Festiwalu Piosenki Radzieckiej także artyści zawodowi estrady (Koncert Przyjaźni). W tym roku zaprezentowali się m.in. Żanna Biczewska, Irina Ponarowska, Jack Joala, Czesław Niemen, Maryla Rodowicz, Krzysztof Krawczyk, „Czerwone Gitary" i gruziński zespół pieśni i tańca „Adżaria". Festiwal jest także impulsem do tworzenia coraz to nowszych piosenek mówiących o głębokiej przyjaźni między sąsiednimi narodami (koncert „Premiery'79"). Od 1974 roku towarzyszy festiwalowi również Dziecięcy Festyn Piosenki i Tańca Kraju Rad, który otrzymał miano „Barwy Przyjaźni". Nie sposób jest słowami opisać gorącą atmosferę, która panowała w mieście podczas festiwalowych dni (3–8 czerwca br.). Zielona Góra urzeka przyjezdnych swą gościnnością. Jest radosna, kolorowa i młoda – tak jak młodzi są wykonawcy radzieckich piosenek stawiający pierwsze kroki na wielkiej estradzie. Występom młodych towarzyszy wspaniała sceneria, gorący aplauz publiczności, niepowtarzalny klimat. Oczywiście poziom, jak na festiwalu amatorów, jest bardzo różny, ale nie to jest chyba istotne. Przecież tylko nieliczni z uczestników festiwali myślą o przyszłej estradowej karierze profesjonalnej. W Zielonej Górze zjawiają się po centralnych eliminacjach w Inowrocławiu, Tarnowie i Radomiu wyłonieni z setek tysięcy śpiewającej młodzieży. Ci, którzy dysponują najlepszymi warunkami głosowymi oraz zwracają na siebie uwagę pomysłową interpretacją – obdarowywani są symbolicznymi nagrodami-samowarami. W tym roku jury pod przewodnictwem Henryka Debicha, po wysłuchaniu w zielonogórskim amfiteatrze 26 solistów i 4 zespołów wokalnych i instrumentalno-wokalnych, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia: Nagrodę przewodniczącego Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej – **ZŁOTY SAMOWAR – Barbarze Kalinowskiej-Giedrojć** (pracownik Biblioteki Muzycznej WSP w Bydgoszczy). Nagrodę przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych – **SREBRNY SAMOWAR – Irenie Koteras** (instruktorka MDK w Gubinie, woj. zielonogórskie). Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania – **SREBRNY SAMOWAR – Joannie Zagdańskiej** (maturzystka średniej szkoły muzycznej w Łodzi). Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki – **SREBRNY SAMOWAR – Elżbiecie Sugalskiej** (maturzystka z Iławy, woj. olsztyńskie). Nagrodę prezesa Komitetu d.s. Radia i Telewizji – **BRĄZOWY SAMOWAR – Marzenie Osiewicz** (studentka PWSM w Poznaniu). Nagrodę Rady Głównej FSZMP – **BRĄZOWY SAMOWAR – Markowi Larysiowi** (uczeń LO w Kępnie, woj. kaliskie). Nagrodę szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego – **BRĄZOWY SAMOWAR** – duetowi „Klapa" **(Leon Krzycki i Eugeniusz Sienkiewicz – studenci PWSM w Białymstoku)**. Nagrodę Wojewody Zielonogórskiego – **BRĄZOWY SAMOWAR – Stefanowi Każuro** (uczeń Liceum Ekonomicznego w Lęborku, woj. słupskie).

LAUREACI WYRÓŻNIEŃ: Trio „EMI" z Jeleniej Góry; Wiesław Gawałek z Wrocławia; Ewa Rutkowska z Jeleniej Góry; Mariola Szudzik z Rogowa, woj. włocławskie; Bogumiła Tarasiewicz z Miłkowic, woj. legnickie; Maria Tomczak z Warszawy; Ewa Uryga z Bytomia, woj. katowickie; Janusz Walicki z Legnicy; Zbigniew Wojciechowski z Bielawy, woj. wałbrzyskie; Magdalena Wojcieszek z Tomaszowa Maz.; woj. piotrkowskie.

Werdykt jury pokrywał się z oczekiwaniami obserwatorów festiwalu – przedstawicieli prasy, radia, telewizji, firm płytowych. Mnie osobiście najbardziej do gustu przypadł występ Joanny Zagdańskiej, która sięgnęła po piosenkę „Burłacka dola" z repertuaru Żanny Biczewskiej i wyszła z tej próby obronną ręką. Duże możliwości wokalne ujawniła także studentka dyrygentury, pianistka i wokalistka – Marzena Osiewicz w oryginalnie zaaranżowanej kompozycji pn. „Erewań". Z dużą przyjemnością oglądało się również występ 17-letniego Stefana Każuro, który zaproponował „Alionuszkę" i „Gdy dzieciństwo mija". Spore nadzieje wiąże się też z Ewą Rutkowską, a także jej zespołem „Emi". Szczególnie podobała mi się „Piosenka d'Artagnana" w ich wykonaniu. Była ona jednym z przebojów tegorocznego festiwalu i witana prawdziwą burzą oklasków. W pamięci słuchaczy zapisze się też na dłużej występ laureatki głównej nagrody – Barbary Kalinowskiej-Giedrojć czy też śpiewający z werwą i dużym poczuciem humoru duet „Klapa" (poza samowarem także nagroda dziennikarzy i nagroda publiczności).

Scena z prób do VI Dziecięcego Festynu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni". Na pierwszym planie najmłodszy uczestnik imprezy, czternastoletni Jarek Grzybowski, członek Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca „Beskid" przy Międzyzakładowym Domu Kultury Włókniarzy w Bielsku-Białej.

Największą sympatię wszystkich zyskała nieoczekiwanie trzyosobowa sekcja perkusyjna Orkiestry PRiTV w Katowicach pod dyrekcją Jerzego Miliana. Młodzi muzycy – Jan Kazimierski, Ryszard Trzaska i Grzegorz Bucki rozbawiali publiczność grając i tańcząc w trakcie koncertów. Wzbogacali występy amatorów dodatkowymi popisami – żonglowali instrumentami, wyginali się rytmicznie, klaskali. Improwizowaną na gorąco choreografią rozśmieszali całą orkiestrę, siebie i publiczność. W nagrodę otrzymali dodatkową nagrodę – pozaregulaminową ufundowaną przez dziennikarzy (trzy małe bębenki dziecięce z sympatycznymi dedykacjami).

Na zakończenie warto dodać, że komitet organizacyjny powierzył reżyserię tegorocznego festiwalu **Januszowi Rzeszewskiemu**. Kierownictwo muzyczne objął **Eugeniusz Majchrzak**, a piękną scenografię przygotował **Jerzy Gorazdowski**.

RAFAŁ SZCZĘSNY WAGNEROWSKI
Fot. **Bronisław Bugiel**

W Zielonej Górze śpiewała piosenkarka z ZSRR, Żanna Biczewska
Fot. **R. Radowiecki**

ZAPOWIEDZI TONPRESSU

Płyty gramofonowe: dwupłytowy album Elżbiety Adamiak, reprezentującej akademickie środowisko artystyczne – na nim: „Jesienna zaduma", „Zielnik wierszy", „Bajka o tym jak wigilijna noc wychodzi za mąż" do wierszy Jerzego Harasymowicza.

Kasety magnetofonowe: „Barwy przyjaźni" – kaseta zawiera polskie i radzieckie piosenki, plon Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Dziecięcej. Kasetę wydano z okazji Festynu Dziecięcego, imprezy towarzyszącej XV Festiwalowi Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Premiery Kołobrzeg'79 – to nagrania premierowe piosenek w wykonaniu znanych solistów i zespołów, uczestników tegorocznego Festiwalu Piosenki Żołnierskiej.

Plakaty: Elvis Presley – barwny plakat w formacie B – I przedstawia przetworzone graficznie zdjęcie króla rock and rolla.

Piosenka z Festiwalu Piosenki Harcerskiej – SIEDLCE 79

MARSZ HARCERZY – TURYSTÓW

Słowa i muzyka: JACEK CHLEBDA

Kiedy patrzą się na nas mieszczuchy,
dziwią się, że się nam wędrować chce,
dla nich ważne są ciepło poduchy,
żaden z nich byle czego nie zje, nie.
Ciepłej wody brak, suchy kurzu smak,
ciężki plecak i dosyć dziwne buty two,
kocher trzeba myć, dosyć trudno żyć,
a nagrodą wspomnienia, no i OTP!

Ref.
Lewa noga, prawa noga, buty mocne
wędruj z nami, czy to jesień czy to wiosna,
choćby nawet deszcz, choćby nawet grad,
ruszaj z nami w świat!
Dzisiaj czeka nas leśna gościna,
dziś żaby na dobranoc będą grać,
a gdy w ogniu zapachnie sośnina,
chcesz całą noc przesiedzieć, nie chcesz spać.
Zagranica? Cóż! Nie bronimy, jedź!
Lecz na pewno przyjemniej przy nas spędzisz czas,
Obce kraje znać – pewnie dobrze jest,
lecz zastanów się, bracie, czy już Polskę znasz?!
Bracie drogi, i z czego się śmiejesz?
Na starość będziesz sobie w domu tkwić,
ruszaj się trochę, bo zardzewiejesz!
Lat masz niewiele, a więc trzeba żyć!
Jeśli nie chcesz sam, możesz z nami iść
poprzez lasy, ścieżynki wąskie pośród pól,
wprawdzie zmęczysz się, ale – czy to źle?
Znajdziesz z nami przygodę, przyjaźń znajdziesz też!

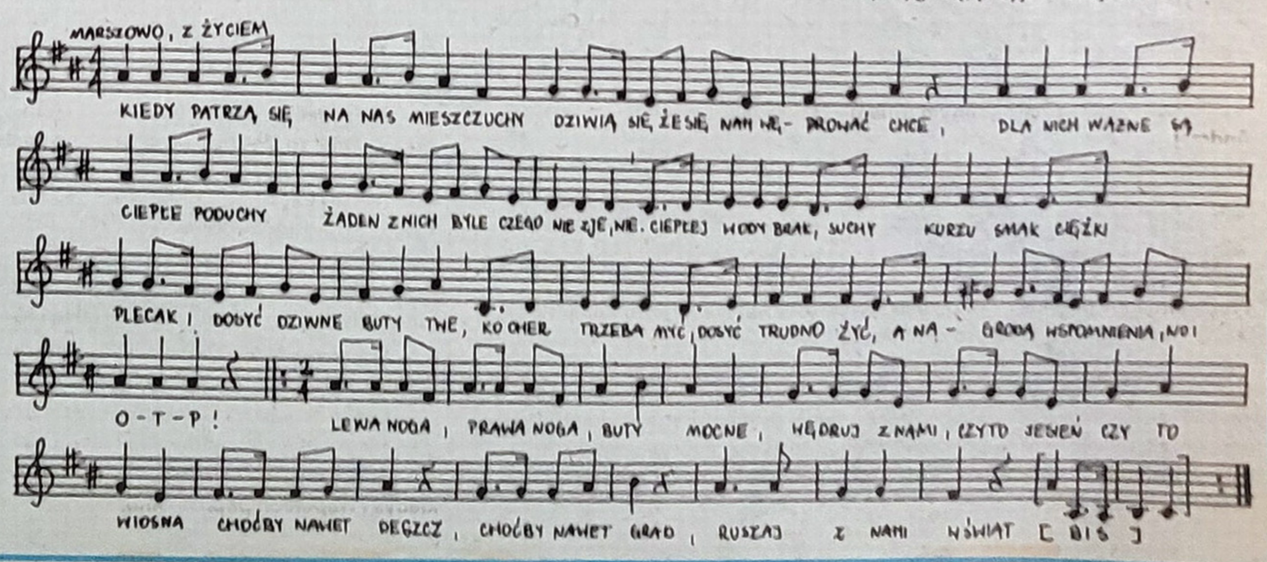

Zadanie premiowane nr 239

ANAGRAMÓWKA

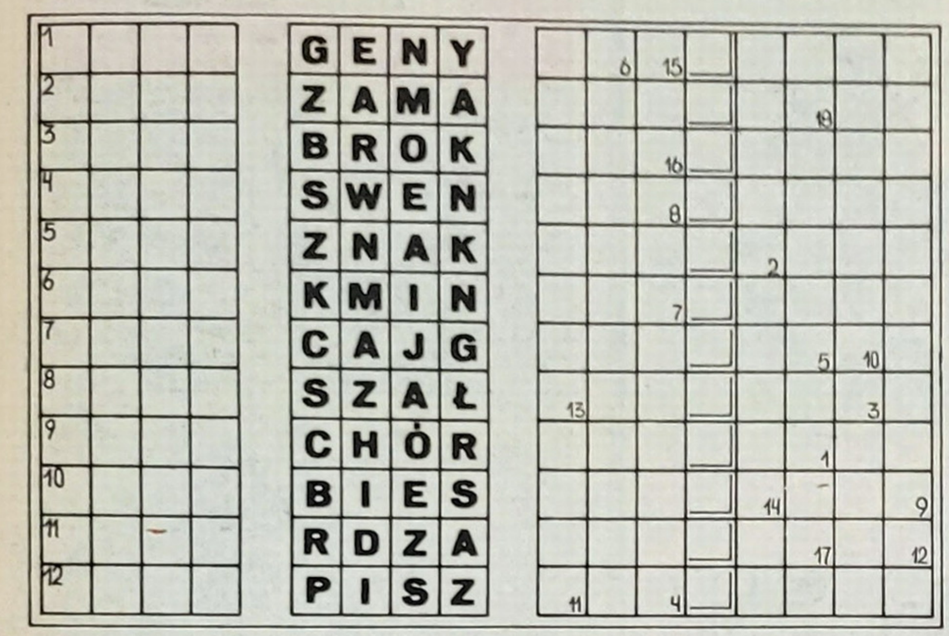

G	E	N	Y
Z	A	M	A
B	R	O	K
S	W	E	N
Z	N	A	K
K	M	I	N
C	A	J	G
S	Z	A	Ł
C	H	Ó	R
B	I	E	S
R	D	Z	A
P	I	S	Z

Odgadnij 12 wyrazów czteroliterowych i wpisz je do lewego diagramu. Wyrazy te wraz z wpisanymi do środkowego diagramu tworzą pary, z których należy ułożyć wyrazy ośmioliterowe i wpisać je do prawego diagramu. Litery w oznaczonej kolumnie pionowej utworzą początek rozwiązania, którego dokończenie powstanie po napisaniu liter z kratek ponumerowanych od 1 do 18. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 239".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród. ZNACZENIE WYRAZÓW 4-LITEROWYCH: 1) imię cara o przydomku Groźny; 2) w przysłowiu: tyle wart dobry żart; 3) przeciwieństwo zalety; 4) brzozy – biała; 5) przyjmuje lub wypłaca pieniądze; 6) miasto w NRD, znane z zakładów optycznych; 7) R w skrócie RWPG; 8) otwierasz je, gdy ciepło; 9) lura lub szatan; 10) miej otwarte; 11) część USA, np. Kansas; 12) okręt Noego.

Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery wyrazów ośmioliterowych (w kolejności alfabetycznej) : B, F, G, H, K, K, N, O, P, S, W, Z.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 235 z 63 numeru „Świata Młodych" z dnia 26.05.1979 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Międzynarodowy Rok Dziecka. Nagrody wylosowali: Mariusz Bacior – Szklarska Poręba, Piotr Filusz – Żywocice, Jan Haraśny – Wielka Wola, Jerzy Hip – Czeska Wieś, Krzysztof Sokół – Czajki, Sławomir Majcher – Opole Lubelskie, Krzysztof Olszewski – Poznań, Anna Pabica – Koszalin, Grażyna Rudek – Zabrze, Paweł Wrona – Wólka Wojcieszkowska.

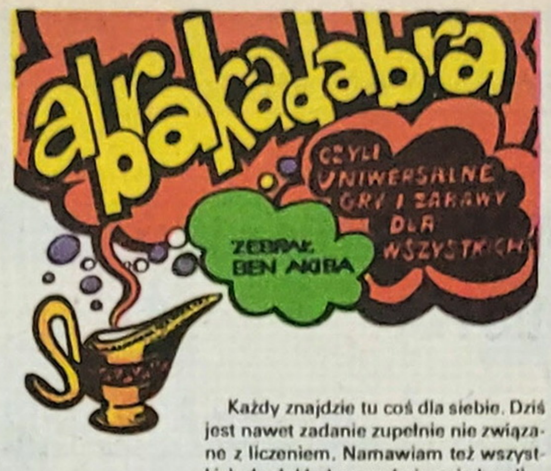

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś jest nawet zadanie zupełnie nie związane z liczeniem. Namawiam też wszystkich do dokładnego obejrzenia kręgli.

Obiecuję, że już niedługo przemówi w swojej zagadce stary mądry kruk. Do zobaczenia za tydzień, może wreszcie trochę się ochłodzi.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ZUPEŁNIE BEZ LICZENIA

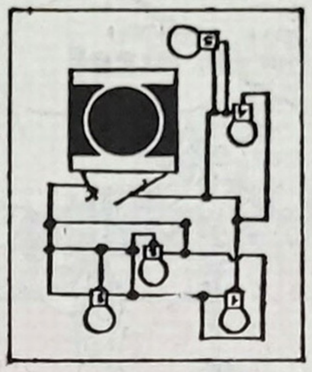

To zadanie nie ma nic wspólnego z matematyką. Natomiast trzeba ściśle i logicznie pomyśleć, zanim da się odpowiedź na pytanie: które z żaróweczek widocznych na schemacie połączeń z baterią powinny się w takim układzie zapalić?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

MATEMATYCZNE PTAKI: 1) suma liczb skrzydeł plus liczba z ogona dają liczbę głowy, a więc 6; 2) suma liczb skrzydeł podzielona przez liczbę z ogona daje liczbę głowy, a więc 4. ŻYRAFY: żyrafa nr 8 idzie od prawej ku lewej, wszystkie pozostałe odwrotnie. KRĘGLE: do tej kratki pasują tylko oba kręgle ustawione „głowami" w dół, jak w drugiej kratce I rzędu, w ostatniej III rzędu i w pierwszej IV rzędu.

KÓŁKO I DWA KRZYŻYKI

Ten test, który nazwałem „kółko i dwa krzyżyki", przeznaczony jest dla tych, którzy chcą sprawdzić swą umiejętność szybkiego prawidłowego wyciągania wniosków i kojarzenia. Chodzi o to: którą z figur oznaczonych numerami wstawiłbyś w pusty kwadrat tak, by logicznie dopełniała ona cały ciąg dziewięciu figur nie numerowanych. Uważaj, bardzo łatwo nasuwa się tutaj fałszywe rozwiązanie.

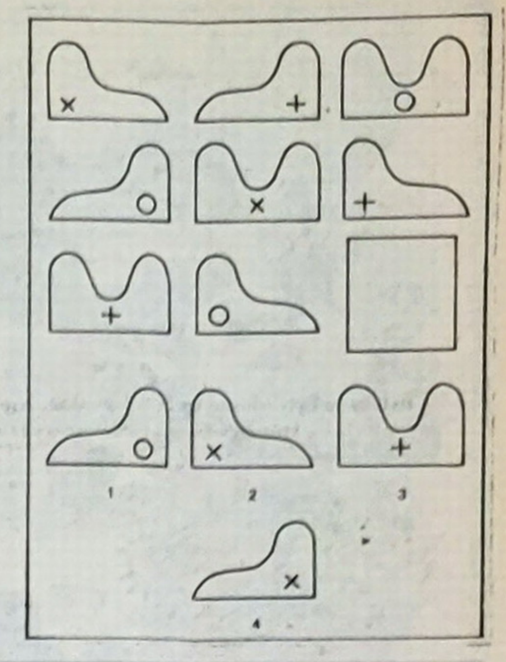

KRĘGIEL W NEGATYWIE

Jeden z ośmiu ponumerowanych kręgli został sfotografowany. Jego negatyw, czyli wizerunek otrzymany na czarno-białej kliszy widzisz w oddzielnej klatce po lewej stronie. Przypominam: to wszystko, co na oryginale jest czarne, na negatywie jest białe i odwrotnie: co białe na oryginale, jest czarne na negatywie. Teraz powiedz, do którego z kręgli pasuje ten negatyw?

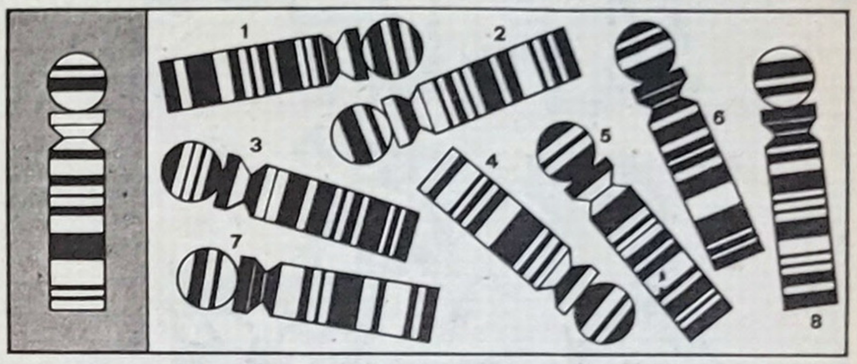

KSZTAŁTY ŻYWYCH OBOZÓW

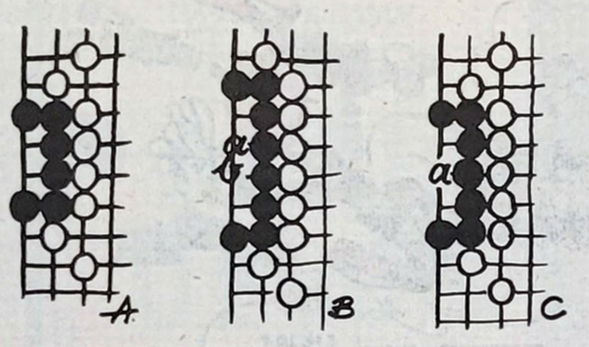

Będziemy rozważali dziś obozy okrążone przez przeciwnika tak, że nie mają ani możliwości ucieczki, ani też zabicia otaczających je pionów.

Popatrzmy na rys. A, B i C. W sytuacji jak na rys. A Czarne są nieżywe, gdyż mają tylko dwa wolne miejsca – czyli jedno oko. Na rys. B są żywe, zaś punkty „a" i „b" są punktami miai. Na rys. C mamy przypadek szczególny. Jeśli pierwsze zagrają Czarne (w punkt „a"), to będą miały dwa oka. Jeśli zagrają Białe (też w ten punkt), to Czarne nie przeżyją. Taki punkt jak „a" z rys. C nazwiemy punktem życia.

Popatrzmy na rys. D. Kiedy Białe zagrają 1, to Czarne tracą swoją grupę. Co więcej, żadne dalsze ruchy w tym rejonie nie są potrzebne. Czarne nie mogą już zmienić tego, dla nich niewątpliwie smutnego, faktu.

Dla niedowiarków na rys. E i F pokazana jest ewentualna kontynuacja.

Marek Kopyt

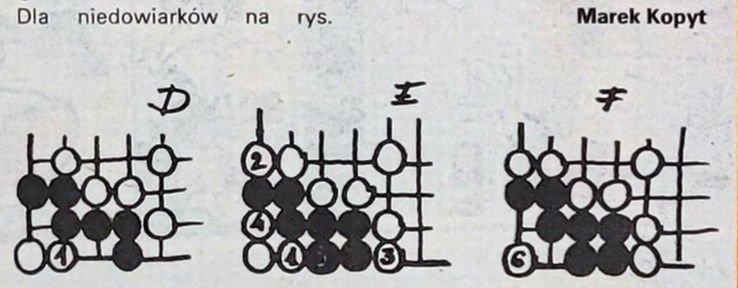

WARSZAWSKI KLUB GO FSZMP

„Nie pozwólcie umysłom gnuśnieć, grajcie w GO"
Konfucjusz

LABIRYNT Z KODEKSEM DROGOWYM

Ten bardzo ciekawy labirynt przygotowałem specjalnie dla amatorów na długie letnie popołudnia. Labirynt jest – po pierwsze – przestrzenny, to znaczy że jego drogi nie są na jednym poziomie lecz jakby na różnych „piętrach". Po drugie – trzeba go zacząć od miejsca oznaczonego strzałką i powrócić do tego samego miejsca. Trzecia zasada jest taka, że nie można przecinać okrągłych skrzyżowań na wprost, trzeba natychmiast skręcać w pierwszą lewą lub prawą uliczkę, w zależności od potrzeby i wyczucia kierunku. Szczęśliwej drogi!

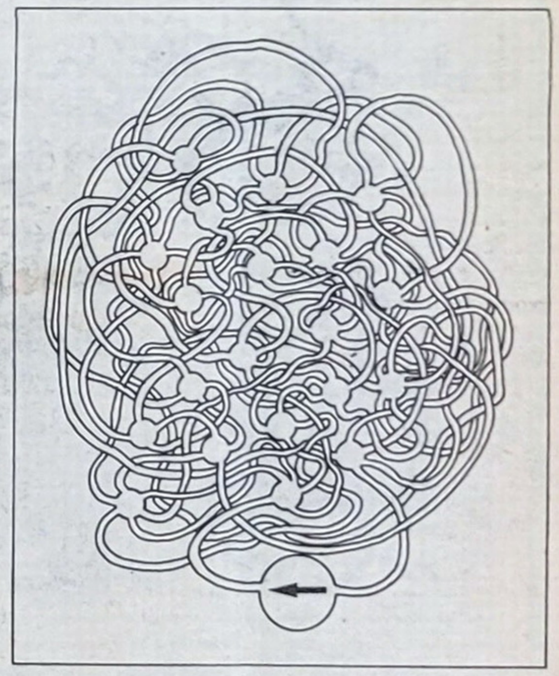

mógł wybrać coś „takiego"! No?! Dlaczego milczysz? Powiedz coś, ty...

– Uspokój się, przyjacielu, i tak już za późno na głupie gadanie. Zresztą domek jest bardzo przyjemny, a ten pomarańczowy sufit jest prawdziwą niespodzianką.

„Hiho" chrząknął znacząco. Szymon usłyszał to chrząkanie i natarł na Andrzeja:

– „Domek"! To obrzydliwe pomarańczowe pudło przyjemne! Coś podobnego! Słyszałeś, „Hiho"?

– Nie zauważyliście, koledzy, że to pomieszczenie ma świetną akustykę? No, proszę – dodał zachwyconym tonem – jak słychać „s". Ssss... – zasyczał Andrzej.

– Właśnie – mruknął Grzesiek, pragnąc się tym widocznie przyłączyć do rozmowy.

– Nie, to nie do wiary, z kim ja się przyjaźnię – i tu, jak zwykle w chwilach zdenerwowania zaczął Szymon wypominać, kim są jego koledzy – No właśnie? Andrzej – „radioamator"! „Hiho – sława biologiczna w budzie"! I ten pomylony pacykarz – Grzesinek! A wszyscy niby tacy normalni... Nie, ja z wami nie mieszkam. Wyprowadzam się! Cześć.

– Cześć – odburknął „Hiho". I westchnął.

Szymon wyszedł trzaskając drzwiami. Następnie stanął pod nimi i podsłuchiwał. Spodziewał się zapewne ożywionej dyskusji na swój temat. Gdy stwierdził, że zainteresowanie całej trójki skupiło się na turystycznym radiu, które Andrzej instalował na ścianie, z impetem wszedł do środka i bez słowa wlazł na łóżko.

– Koledzy, nie ma co narzekać. I tak już za późno. Ale ja mam dla was niespodziankę – „Hiho" mówił to tonem tajemniczym i jednocześnie szukał czegoś na dnie plecaka. Po chwili wyciągnął jakiś obły kształt z wyraźnie płynną zawartością owinięty w kąpielówki. Andrzej i Grzesiek spojrzeli po sobie pytającym wzrokiem przerywając rozmowę na temat zrobienia anteny z „niczego". Zapadła pełna wyczekiwania cisza. Przerwał ją Grzesiek udanym, surowym głosem.

– Panowie, zdaję się, że na stole stoi butelka z alkoholem... hm... „metylowym". Czytałem ostatnio, że...

– Niezupełnie, przyjacielu – rzekł słodko „Hiho", po czym dodał z namaszczeniem – to jest pyszne winko portugalskie. Za d z i e w i ę ć d y c h!

– Z psychologicznego punktu widzenia...

– Daj spokój z psychologicznym punktem widzenia – przerwał Grześkowi Szymon – widzę, że „Hiho" przygotował się do wycieczki, bo.... – i tu umilkł, nie wiedząc, co powiedzieć dalej.

– Jakoś nie wykazujecie zbyt wielkiego entuzjazmu – powiedział z lekkim zdziwieniem „Hiho" – dajcie jakieś naczynie, to skosztujemy.

– Pokaż no tę butelkę „Hiho" – odezwał się milczący dotąd Andrzej – 30%.

– Czego trzydzieści procent? – zdziwili się wszyscy trzej.

– Alkoholu – niepewnie spojrzał na nich Andrzej.

– To w sam raz – stwierdził z przekonaniem Szymon. – Szlachetny napój, kiedyś i Napoleon popijał wino. Dajcie prędko te naczynia.

– Skoro to taki szlachetny napój, to nie wypada chyba raczyć się nim z czegoś takiego – to mówiąc Grzesiek wskazał na cztery ohydne emaliowane kubki, z poobtłukiwanymi brzegami stojące na stoliku

– E,tam! Mogą być. Nalewaj. Nie bądź taki esteta.

– Cicho! – szepnął nagle Grzegorz – ktoś się chyba czai.

„Hiho" po tych słowach błyskawicznie schował butelkę w niszy łóżka i spojrzał pytającym wzrokiem na Szymona.

– Skoczę zbadać. Wy zachowujcie się normalnie – Szymon wyszedł, a Andrzej odsłonił firankę i po chwili ostrożnie wyjrzał przez okno. Zobaczył długie nogi Szymona, skradającego się między drzewami. Tutaj należy zaznaczyć, że nikt z grupy nigdy nie miał żadnych niepokojących ciągotek do alkoholu, i że ci ze szkoły, którzy przechwalali się czasem swoimi sukcesami w tym zakresie, byli u tej czwórki w głębokiej pogardzie. Toteż, gdy „Hiho" przywiózł kompromitującą niespodziankę, wytworzyła się dość dziwna sytuacja i każdy zachowywał się nienaturalnie. Na przykład Szymon, który zawsze chciał najbardziej imponować, starał się pokryć zmieszanie nieustannym gadaniem, nie dając wprost kolegom dojść do słowa. Gdy Grzesiek powiedział, że ktoś się czai, Szymon niezmiernie się ucieszył. Nie wierzył w to, że ktoś ich podgląda, ale udawał, że szuka rzekomego szpiega i starał się jak najdłużej nie wracać do wnętrza. Natomiast we wnętrzu panowała nieprzyjemna atmosfera. Ściany wydawały się jeszcze bardziej pomarańczowe niż były w istocie. Każdy leżał na swym łóżku i myślał.

Cdn.

ZAPRASZAMY NA ŁAMY

KUKU, HUHU I BESTIA

(dokończenie)

Długouch Kuku wraz z swym przyjacielem Huhu usiłują schwytać zbuntowanego robota – Bestię. Odkryli, że najlepszą przynętą na robota są lody. Niestety, bez pieniędzy nie udało się im zdobyć lodów, wobec tego próbują innych sposobów...

Tekst i rys. **ROBERT JAWIEŃ (lat 12)**

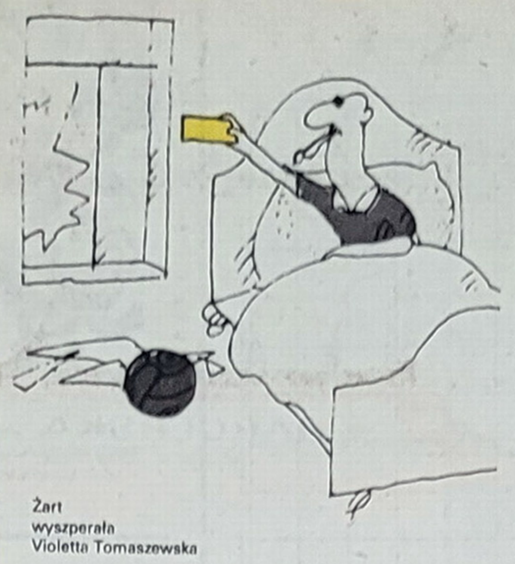

Żart wyszperała Violetta Tomaszewska

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Juworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Kula

Nr zam. 3712/G C-132

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze znajdziecie:

- Finał Czwórboju Lekkoatletycznego o Puchar „Świata Młodych"
- Tekst o młodzieży i jej problemach pt. „Młodzieżowy ale jaki"
- W Klubowym Lecie Nastolatków „Wieczór pod lipą"

oraz
Zadanie Specjalne nr 2 i rady Wagabundy

Opowiadanie Tomasza Dudzika nagrodzone Srebrną Ostrogą w Konkursie Literackim Złota Ostroga 79.

„PORTRET GRUPY W POMARAŃCZOWYM WNĘTRZU"

Część 1 TOMASZ DUDZIK

Oto słynna w całej szkole grupa: Andrzej, Jacek, Grzegorz, Szymon. Sięgam do encyklopedii, by sprawdzić, czy portretować można tylko osobę, czy także grupę osób. Kiedyś obił mi się o uszy tytuł: „Portret rodziny we wnętrzu", czy coś podobnego.

„Portret – w malarstwie, rzeźbie, grafice, fotografii podobieństwo osoby lub grupy osób. Może przedstawić człowieka w całej postaci, do kolan, w popiersiu, lub ograniczać się do samej głowy..." – to znalazłem w encyklopedii. Skoro więc można grupę, to spróbuję. A gdyby tak zacząć opis od dołu, tzn. od stóp do miejsca, skąd zaczyna się popiersie?

Na przykład Jacek – krótkie, lecz potężne, ciężkie, owłosione nogi. Na stopach granatowe, nadgryzione zębem czasu trampki (ulubione obuwie Jacka). Jeśli hipopotam ma krótkie nogi, to można powiedzieć, że ma nogi Jacka. Nie bez powodu Jacek ochrzczony został przezwiskiem: Hihohotam.

Kompletnym przeciwieństwem nóg Jacka są wątłe odnóża Grześka. Człowieka zdziwienie ogarnia, że tułów o dużym stosunkowo ciężarze może w ogóle utrzymać się na takich szczudłach. Jego ptasi chód charakteryzuje się nagłymi wyskokami w górę, ciągłym przyspieszaniem lub zwalnianiem tempa marszu. Nic dziwnego, że Grzesiek nie lubi pieszych wędrówek i uprawia jedynie żeglarstwo.

Z kolei Andrzej, na swych krótkich, muskularnych nogach, wyćwiczonych w długich treningach na rowerze uwielbia każdy rodzaj turystyki. Z niewiadomych przyczyn stara się przez okrągły rok chodzić w brązowych nieco za dużych sandałach i tylko śnieg lub mróz jest w stanie zmusić go do zmiany obuwia.

O nogach Szymona niewiele można powiedzieć, poza tym że są bardzo długie i szczupłe, obciągnięte w wąskie, zniszczone wycierusy zakończone drewniakami, podkreślającymi jego i tak największy z klasy wzrost. Stwierdzam, że po nogach niewiele możemy wywnioskować o charakterze ich właściciela (choć niektórzy podobno wróżą z nóg i całkiem dobrze z tego żyją). Gdybyśmy wszak chcieli pokusić się o poznanie charakterów chłopców z naszej czwórki, których nogi nie są aż tak interesujące, najlepiej zrobilibyśmy jadąc za nimi na kilkudniową wycieczkę nad morze. Pojechali tam z klasą z okazji ukończenia szkoły podstawowej i teraz właśnie wprowadzają się do małego domku.

Może „domek" – to zbyt dużo powiedziane, więc pomieszczenie, w którym miała zamieszkać ta czwórka chłopców, będę w skrócie nazywał – wnętrzem. I oto w tej chwili Szymon bluźni straszliwie Andrzejowi, który wybrał ów nieszczęsny domek. Andrzej lokując się na najlepszym miejscu na górnej pryczy, cierpliwie znosi klątwy, uśmiecha się nawet do Szymona, który nawiasem mówiąc, nie bardzo umieścił się we wnętrzu. „Hiho" nie narzeka, tylko układa się na dolnym posłaniu. Co do Grześka, to z właściwym sobie roztargnieniem ciągnąc kołdrę przez igliwie nanosił go mnóstwo do wnętrza i zajął ostatnie wolne łóżko. Siadł na nim i spogląda zrezygnowanym wzrokiem na jaskrawopomarańczowe ściany wnętrza. Wszyscy jakoś ucichli. Tej dziwnej ciszy było dla Szymona za wiele. Nagle wybuchnął:

– No i co? Jesteśmy zadowoleni z apartamentu, co? Jasne, że Andrzej

Dokończenie na str. 7.